

Wierność
Chrystusowi s. 6

Argentyńscy
Mbya Guarani s. 20

Chodzi
o obecność s. 28

misjonarz

nr 1 (418) • styczeń 2017

miesięcznik księży werbistów

Wszystko jest
darem s. 8

- Adam Brodzik SVD – Ryżożerca, czyli Europejczyk na Madagaskarze s. 3
- Mariusz Mielczarek SVD – Wierność Chrystusowi s. 6



- Dawida Strojek SSPS – Wszystko jest darem s. 8
- PAPIESKIE INTENCJE EWANGELIZACYJNE s. 10
- W ŚWIETLE SŁOWA s. 11
- Maria Werner FMM, Jacek Gniadek SVD – Ludzie w drodze – podobnie jak my s. 12
- Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14
- KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE s. 15
- Władysław Madziar SVD – Bóg rodzi się wszędzie s. 16
- Leszek Wilman SVD – Argentyńscy Mbya Guarani s. 20
- WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY s. 24
- NA ROZDROŻACH ŚWIATA s. 25
- Konrad Keler SVD – Songkran – Nowy Rok buddyjski
- ŚWIAT MISYJNY: PARAGWAJ s. 27
- Rozmowa z o. Henrykiem Gąską SVD – Chodzi o obecność s. 28



- POCZTA MISYJNA s. 30

W następnych numerach:

- Kazimierz Górski SVD, Pan Kazimierz na misji
- Piotr Bujok SVD, Dary zmieniające zwyczajność w świętość

Okladka I: Indianka Mbya Guarani
 fot. Leszek Wilman SVD
 Okładka IV: Witraż w kaplicy Ośrodka Rekolekcyjno-Wypoczynkowego „Bursztyn”
 w Krynicy Morskiej
 projekt: Sławomir Błażewicz



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

Rozpoczyna się kolejny rok – kolejny rok przemierzania przez życie i świat, z innymi osobami i samemu... Dar życia i dar czasu na ziemi – wyzwanie i odpowiedzialność, plejada przeżyć i doświadczeń, paleta kolorów i barw. „Wszystko jest darem” – stwierdziła w swoim artykule s. Dawida Strojek SSPS, pracująca na misjach w Papui Nowej Gwinei, przygarniająca sercem i czynem osierocone czy opuszczone dzieci. I rzeczywiście – wszystko może być darem, nawet najtrudniejsze doświadczenie, o ile tylko człowiek pozwoli działać w trudnej sytuacji Bogu. Tak działali i działają święci, czyli osoby zaprzyjaźnione z Jezusem, pozostające w zażyłej relacji z Nim, odnoszące wszystko do Niego i stawiające Go na pierwszym miejscu w swoim życiu. Warto zatem zadbać o dobrą relację z Jezusem, pielęgnować ją i starać się o zrozumienie, a czasami wręcz walczyć, aby nie wygasła – podobnie jak to się dzieje między osobami, które łączy miłość czy przyjaźń.

Artykuły w pierwszym w tym roku numerze „Misjonarza” pokazują dobro, które dzieje się dzięki temu, że człowiek – posłany

przez Boga *na krańce świata* – zatroszczył się o drugiego człowieka. Ostatecznie jednak to sam Bóg, który jest Miłością, chciał otoczyć osobę potrzebującą opieką, chciał jej pomóc. S. Dawida jest szczęśliwa, kiedy widzi radość w dotychczas smutnych oczach dzieci; o. Adam cieszy się, że wkrótce będzie mógł pracować na rzecz Malgaszów na Czerwonej Wyspie; o. Henryk już wiele lat jest zaangażowany w pomoc Indianom Guarani w Paragwaju, choć podkreśla, że jedynie „chodzi o obecność” wśród nich. To tylko niektórzy misjonarze i niektóre konteksty – warto sięgnąć po inne artykuły i przeczytać, w jaki sposób Bóg dociera do człowieka przez innego człowieka, który Mu wierzy i ufa, Jemu się powierza i daje się prowadzić...

I choć z całą pewnością nie jest to proste i łatwe – bo dlaczego miałyby tak być? – to warto próbować wciąż na nowo budować dobrą relację z Bogiem, któremu zależy na szczęściu każdego człowieka – na ziemi i w kontekście życia wiecznego, bo On widzi więcej i dalej.

A zatem – szczęśliwego całego roku!



misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 1/418/2017

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSPS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.). **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Konrad Keler SVD, Małgorzata Madej. **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 610 78 70 w. 15, e-mail: misjonarz@verbinum.pl. **Opracowanie graficzne:** Joanna Złotkiewicz, DTP: „MW Skład” Maciej Wojtkowski; **Layout miesięcznika** © **by redakcja „Misjonarza”;** **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśowania i skracania nadsyłanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

Ryżożerca,

czyli Europejczyk na Madagaskarze

Adam Brodzik SVD • MADAGASKAR

Pozdrawiam bardzo serdecznie z Madagaskaru, kraju mojego przeznaczenia misyjnego. Choć od święceń minęło już półtora roku, to na Czerwonej Wyspie jestem dopiero od trzech miesięcy. Jednak nie próżnowałem przez ten rok. W większości spędziłem go na szkolnym krześle (ławek nie było) w Lome, w Togo (Afryka Zachodnia), oddając się nauce języka francuskiego. Był to bardzo ciekawy i obfitujący w różne zdarzenia czas. Nas, werbistów, uczących się francuskiego było trzech. Można by nas określić słowami znanej piosenki: było nas trzech, w każdym z nas inna krew (Wietnamczyk przeznaczony do Czadu, Ghańczyk do Togo i ja, Polak na Madagaskar), ale jeden przyświecał nam cel – w dziewięć miesięcy opanować nowy język.

KAWA I COŚ POD DRZWIAMI

Moje pierwsze Boże Narodzenie przeżyłem w werbistowskiej parafii na północy Togo (Sadori), bez tradycyjnej Wigilii, w ponad 30-stopniowym upale, z wszechobecnym pyłem



O. Adam Brodzik SVD ze swoim wietnamskim współbratem, o. Jamesem

(pora sucha, trwająca trzy miesiące) i kościołem pełnym ludzi w każdej stacji. Po Pasterce zebrała się cała katolicka część wioski i oglądaliśmy przedstawienia przygotowane przez dzieci i młodzież. Tańce, skecze, piosenki – byłem pod wrażeniem pomysłowo-

ści i talentów. Skończyło się to bardzo późno i nie opłacało się wracać na plebanie, bo za kilka godzin mieliśmy Mszę św. w innej wiosce, a z miejsca, w którym się znajdowaliśmy, było bliżej. Gdzie przenocować? W prowizorycznej zakrystii. Z rana zaskoczyła

Wioska na północy Togo



nas życzliwość parafian – gorąca kawa i usmażone coś (smakowało jak niesłodki pączek) pod drzwiami.

Natomiast w wielkanocny poranek miałem pierwszy chrzest – dorosłej kobiety, mężatki z trójką dzieci. Ponieważ tamtejsza kaplica (kilka desek, z dachem nad księdzem i ławkami przyniesionymi ze szkoły) okazała się za mała, przenieśliśmy się do jednej z klas. Tradycją jest (przynajmniej tam), że nowo ochrzczony prowadzi dziękczynienie po Mszy. Więc Teresa zaczęła taniec, a za nią jej dzieci i cała reszta. Pięknie to wyglądało, prawdziwa radość i tańce przeniosły się na dwór, gdzie byłem zaproszony na obiad. I tak Mszę zaczęliśmy o godz. 8.00, a skończyliśmy w porze obiadowej. Posiłek przygotowany przez całą społeczność – ktoś przyniósł talerz, inny pokrywkę lub garnek (ja dostałem nawet widelec) i kobiety sprawnie rozdzieliły jedzenie. Porządek jest trochę inny, najpierw jedzą mężczyźni, potem kobiety i na końcu dzieci.

Bogu dziękować, aż do tej pory nie miałem większych problemów ze zdrowiem, ani malaria, ani ameba, nic mnie

jeszcze nie położyło na dłuższy czas do łóżka. Tak więc mój pobyt w Togo był czasem błogosławionym.

30 WERBISTÓW Z 10 KRAJÓW

Przejdę już do Madagaskaru. Pierwsze, co mnie uderzyło, to... zimno. Bardzo się ucieszyłem, że nie skorzystałem z podpowiedzi innych i spakowałem polar z Pieniężna. W pierwszym miesiącu był nieoceniony, ponieważ

przyleciałem na Wyspę w najzimniejszym okresie. Teraz zaczyna robić się coraz cieplej. Pierwsze dwa tygodnie spędziłem jeżdżąc po różnych ministerstwach, departamentach, żandarmeriach i urzędach, bo musiałem zebrać ok. 10 dokumentów, by złożyć wniosek o wizę (właśnie przyszła wiadomość, że wszystko poszło pomyślnie i otrzymałem wizę na rok, potem trzeba będzie ją odnowić). Następnie



Procesja eucharystyczna w uroczystość Chrystusa Króla, Togo



odwiedziłem prawie wszystkie miejsca, gdzie my, werbiści, pracujemy i poznałem większość współbraci. Jest nas tutaj 30 z 10 krajów. Zabrzmi to jak dobra reklama, ale pracujemy w miastach i wioskach, nad brzegiem oceanu i na terenach wyżynnych, głównie w parafiach, ale mamy też dom formacyjny i zaczątki innych apostołów. Ja zamieszkałem właśnie w domu formacyjnym. Jest nas tu trzech – prefektem jest Indonezyjczyk, ekonomem Malgasz i ja, uczący się języka malgaskiego, oraz 41 młodych w formacji. Wśród nich jest 14 osób w pierwszym roku formacji, 13 stażystów (cały rok w parafiach, przyglądają się i włączają

w życie wspólnoty werbistów i w pracę w parafii) oraz 14 postulanta (6 na pierwszym roku i 8 na drugim).

RYŻOŻERCA

Podstawą wyżywienia na Madagaskarze jest ryż. Malgasz, którego spotkałem w Togo, powiedział mi: „Na śniadanie będziesz jadł ryż, na obiad będziesz jadł ryż, a na kolację będziesz jadł ryż. A do picia bę-



Z postulantami z Togo

puter?!). Do szkoły dojeżdżam sam, a że ludzie, krowy, kury i targ na ulicy mnie przerażają, zazwyczaj się spóźniam. Za każdym razem przepraszam i pewnego razu nauczycielka mi powiedziała, że nie muszę przepraszzać, bo takie spóźnienia tutaj są normalne. Odpowiedziałem, że wiem, ale w mojej kulturze nieładnie się spóźniać. Na co usłyszałem od niej komentarz: Wy, Europejczycy macie zegarki, a my mamy czas. Niech ksiądz zostawi to, co wasze – u was i żyje po naszymu.

Więc na ten czas mojego nawracania się na inny sposób życia, proszę o modlitwę. Sam również obiecuję pamiętać, dziękując Trójjedynemu Bogu za wszystkich dobrodziejów i ich wspólną pracę w misyjnym dziele Kościoła. ✚

zdjęcia: Adam Brodziński SVD



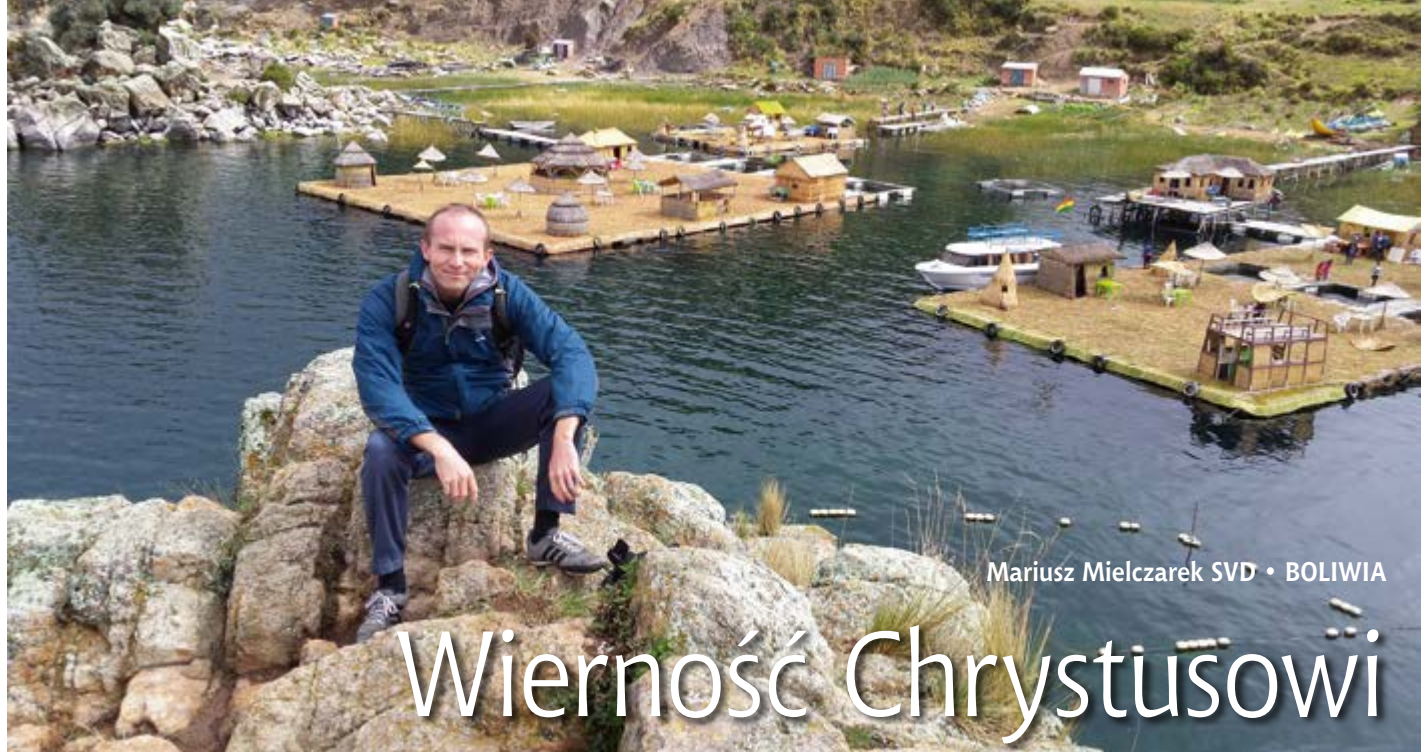
Kobiety rozdzielające posiłek, Togo

dzie woda ryżowa”. Niestety, okazało się to prawdą i zmieniam się w „ryżożercę”. Nie mogę się tylko przekonać do tej wody ryżowej. Przygotowuje się ją w następujący sposób: W garnku gotuje się ryż, gdy jest już gotowy, wyjmujemy; co zostanie przypalane na dnie, zalewa się wodą i gotuje – w ten sposób powstaje *ranon'amphanga*. Smacznego!

Trzy tygodnie temu rozpocząłem kurs języka malgaskiego i już mi się on podoba. Niektóre słowa są dla mnie zadziwiające, gdy tłumaczy się je dosłownie. Przykład? Okulary – *solosaina*, czyli to-co-zastępuje-oczy, albo komputer – *solomaso*, czyli to-co-zastępuje-mózg (kto z nas ma kom-



Spotkanie Rodziny Arnoldowej w Roku Życia Konsekrowanego



Mariusz Mielczarek SVD • BOLIWIJA

Wierność Chrystusowi

O. Mariusz nad jeziorem Titicaca

„Ostatecznie zadanie misjonarza jest tylko jedno: dawać świadectwo wierności Jezusowi Chrystusowi przed poganami, siać dobre ziarno z całkowitym poddaniem, Panu pozostawiając, czy ziarno wyda swój owoc, czy nie.”

Podczas codziennego rozważania myśli św. Józefa Freinademetza SVD, trafiłem właśnie na zacytowany fragment. Oddaje on doskonale to, co działo się przez ostatnie pięć lat mojego życia, kiedy „siałem dobre ziarno” w parafii św. Jakuba Apostoła w Coripacie w Boliwii.

Nikt z nas nie lubi wysilać się nadaremnie i każdy lubi odczuwać zadowolenie, widząc owoce swojego poświęcenia: budowlaniec – dobrze zbudowany dom, mechanik – wyremontowany samochód, cukiernik – pyszny tort. A misjonarzowi pozostaje jedynie siać Dobrą Nowinę. I cały paradoks tego zadania polega na tym, że rzadko kiedy może on zobaczyć owoce swojej pracy.

A jednak przez te pięć lat miałem kilka takich momentów, kiedy widziałem, że wysiłek nie był daremny. Był taki czas, kiedy po okresie zachwyty przyszły dni negacji i trudno mi było zaakceptować, że Boliwijczycy są tacy, a nie inni. Miałem wrażenie, że wszyscy powtarzają: *Gringo*, po co tu przyjechałeś? Aż pewnego dnia pewna starsza pani powiedziała: Dziękuję, *Padre*, że tu jesteś. I nagle



Zbieranie liści koki

ośnienie oraz całkowita zmiana spojrzenia. Mimo że ziarno nie wydaje natychmiastowych owoców, to – niczym zaczyn z Ewangelii – coś zaczyna fermentować, coś bardzo powoli zaczyna się dziać. Wtedy też otwierają się oczy, że jednak nie wszystko idzie na marne.

PO 25 LATACH

A do takiej refleksji skłonił mnie dzień, kiedy to po 25 latach pracy werbistów w Coripacie parafia św. Jakuba została przekazana księżom diecezjalnym. Tym samym nasza działalność duszpasterska wpisała się

na stałe w dzieje tej miejscowości, jak i całego regionu Yungas w departamencie La Paz. Bardzo wielu ludzi miało okazję uczestniczyć w Mszach św., przyjąć sakramenty, skorzystać z katechezy i kursów formacyjnych. Dzięki pomocy naszych dobrodziejów mogliśmy prowadzić przedszkole dla 30 dzieci, wybudować i wyremontować wiele kaplic, dobrze wyposażać dom misyjny, zaplecze dla formacji katechistów oraz odrestaurować ponad stuletni kościół w Coripacie. Teraz zamykamy pewien rozdział działalności Zgromadzenia Słowa Bożego w Boliwii i w archidiecezji La Paz, okres ciekawego doświadczenia pracy wśród Indian Aymara i potomków byłych niewolników pochodzących z Afryki. Czas



Aptapi, czyli wspólny posiłek

podejmowania wysiłków, aby poznać ludzi, zrozumieć ich sposób życia oraz znaczenie w ich życiu uprawy koki, ich głównego zajęcia.

CIEŃ I BLASKI

Obecnie wiele razy słyszymy, że to wielka szkoda, że opuszczamy Coripatę, ale przy tej okazji też zadajemy sobie pytanie, jak nasza obecność wpłynęła na wiarę ludzi. Zdecydowana większość mieszkańców parafii deklaruje się jako katolicy, jednak bardzo mały procent uczestniczy w życiu Kościoła. I nie chodzi tu tylko o uczestnictwo w Mszach św., bo jest ono okazjonalne – z racji chrztu, ślubu czy śmierci kogoś bliskiego. Bardzo często przy takich okazjach słyszałem pytanie, czy to ja jestem księdzem, który będzie celebrował Mszę i udzieli sakramentu. Bywało, że byliśmy oszukiwani i okradani, nawet kilka razy nam wygrażano. Nierzadko zdarzało się, że uczestniczyliśmy w pogrzebach małych dzieci, których życie przegrało z rozrachunkiem ekonomicznym, bo szkoda było wydać pieniądze na lekarza. Wiele razy widzieliśmy niedowierzanie na twarzach, kiedy po parafii rozchodziła się wiadomość o kolejnym samobójstwie młodego człowieka lub postawę obojętności wobec coraz

bardziej powszedniej przemocy w rodzinie.

Jednak nad tym wszystkim góruje uśmiech małych dzieci, które w nas widziały brakującego ojca lub dzięki nam zostały ocalone przed aborcją; świecą isierki nadziei w oczach młodych, którzy mimo ogólnego trendu pragnienia łatwego życia i rozwiązłych relacji rodzinnych, próbowali potraktować na serio Boże przykazania; przypomina się zachowanie kilku dorosłych, którzy zauważyli, że ich dotychczasowe życie przecieka im przez palce i nie ma większej wartości nieustanna gonitwa za posiadaniem więcej, skoro płaci się za to tym, iż ma się mniej Boga.

Pytanie o naszą, werbistów, przyszłość nadal pozostaje otwarte i będzie zależało od decyzji przełożonych. Czekając na ten moment, przychodzi mi powtórzyć za naszym świętym misjonarzem, św. Józefem Freinademetzem SVD, że wszystko może się walić i wychodzić krzywo, jednak mogą być spokojni, jeśli tylko spełnią wolę Bożą.

WSPARCIE DOBRODZIEJÓW

Bardzo ważny jest w tym wszystkim wkład ludzi dobrej woli, którzy wspomagają pracę misjonarzy. Bez tego wsparcia dzieło zasiewu dobrego ziarna byłoby bezskuteczne i misjonarzom odbierałoby chęci do wypełnienia tego zadania.

Najlepszym zakończeniem niech będą słowa św. Józefa: „Jak wielkie zobowiązanie wdzięczności nakładamy na nasze sumienia wobec hojnych dobroczyńców. Co my, biedni misjonarze, możemy uczynić, aby takie zobowiązanie sprawiedliwie spłacić? Obiecuję wam to najlepsze, co posiadamy: będziemy często w waszej intencji sprawować Najświętszą Ofiarę Mszy św. Dobry Bóg może spłacić nasze długi i spłaci je dobrze tu i tam w wieczności”.



zdjęcie: Mariusz Mielczarek SVD

O. Mariusz Mielczarek SVD przy figurze Virgin del Socavón w Oruro



Wszystko jest darem

Gdy jest się w wirze pracy i zajęć, pojęcie czasu i dostrzeganie codzienności, a w tym tak różnych przedziwnych wydarzeń, umyka naszym oczom i sercu. Dopiero zatrzymanie się i głębsza refleksja pozwalają dostrzec, że wszystko, co nas spotyka i co jest nam dane, jest darem i w życiu nie ma przypadków.



S. Dawida Strojek SSps z Danielem

Od kilku dni przebywam w Polsce, a potrzeba wyjazdu pojawiła się nagle... Zaatakowała mnie silna infekcja w przewodzie pokarmowym, którą trudno było zidentyfikować, a tym bardziej podleczyć w Papui i to ona sprawiła, że znalazłam się w kraju, a konkretnie w Klinice Chorób Tropikalnych i Pasożytniczych w Gdyni. Jestem jeszcze w trakcie badań, ale wszelkie prognozy są bardzo optymistyczne. Prawdopodobnie wtargnęła do mego organizmu jakaś bakteria, której obecność nie przeszkodzi mi nadal pracować na misjach, a która okazała się silniejsza niż moja odporność. Myślę jednak, że podleczenie mnie odpowiednimi antybiotykami, jak i odpoczynek pozwolą mi powrócić do lepszej kondycji i wrócić do PNG za kilka tygodni.

Mając teraz trochę więcej czasu i spokoju, pragnę podzielić się kilkoma myślami i wydarzeniami z Pa-



Szczęśliwa Marijo po operacji

pui i naszej pracy. Chcę też serdecznie podziękować wszystkim za ofiarność oraz wierne wspieranie mnie i naszych małych podopiecznych finansowo i duchowo. Jak wielka to pomoc, nietrudno zauważyć. Kiedy z Biura Misyjnego w Raciborzu otrzymuję wiadomości, że znowu dobra dusza wspomogła mnie i naszą pracę zaoszczędzonymi

złotówkami, jestem bardzo wzruszona, a czasami i zawstydzona, bo być może za mało informuję o tym, jak te pieniądze są wykorzystywane. Stąd dziś pragnę podzielić się choćby kilkoma historiami z życia dzieci papuaskich.

NAJWAŻNIEJSZE – MIŁOŚĆ I OPIEKA

Od czerwca 2015 r. zaczęliśmy program opieki nad dziećmi wykorzystywanymi w różny sposób. Wiele z nich trafiło do naszej kliniki z powodu zawiłych sytuacji rodzinnych związanych z wykorzystaniem seksualnym czy fizycznym. Jeden z przypadków, sprzed trzech miesięcy, dotyczył dziecka, które zostało sprzedane.

Sprzedaż dzieci w Papui Nowej Gwinei jest czymś powszechnym. Można kupić dziecko na bazarze i nie potrzeba do tego żadnych danych osobowych czy ujawniania tożsamości, bo coś takiego jeszcze tutaj nie istnieje. To historia 2-letniego chłopca. Jego biologiczna matka przyniosła go na tzw. *Kaiwe*, jeden z rynków wiejskich poza miastem, i zaoferowała sprzedaż za 300 K (ok. 100 dol.) kobiecie, która handlowała żywnością. Ponieważ kobieta ta miała tylko 150 K, biologiczna matka początkowo nie godziła się na taką cenę, ale potem przyjęła pieniądze i oddała dziecko. Sprzedawczyni była bardzo podekscytowana nowym nabytkiem i wróciła do domu z dzieckiem. Powiedziała mężowi, że miała szczęście kupić chłopca za 150 K. Jej mąż był również zadowolony. Małżeństwo było bezdzietne. Kiedy chłopiec był z nimi już trzy tygodnie, urządzili wielką ucztę: zabili 2 świnie i 7 kurczaków, i nazwali chłopca Laki, czyli Szczęściarz. Trzy miesiące później dziecko rozchorowało się, miało ciągłe biegunki. Przybrana mama przyniosła chłopca do naszej kliniki na badanie i okazało się, że jest on nosicielem wirusa HIV. Wszystko wskazywało na to, że biologiczna matka też była zarażona i ponieważ nie leczyła się, zaraziła dziecko podczas porodu. Przybrana matka przeżyła szok. Nie mając zbyt dużej wiedzy o tej chorobie, lękała się, że mąż nie zaakceptuje cho-



zdjęcie: Dawida Strojek Sps

Daniel pod specjalnie dla niego zbudowanym zadaszeniem

rego dziecka w rodzinie. Pierwszą reakcją była chęć porzucenia chłopca lub zostawienia go w klinice. Poradziłam jej, aby przyprowadziła męża do kliniki następnego dnia, nie informując go o wyniku badań. W taki sposób obydwie mogli uzyskać więcej informacji i duchowego wsparcia. Następnego dnia usiedliśmy razem i omówiliśmy sytuację i wyzwania stojące przed nimi podczas opieki nad chorym na AIDS dzieckiem. Uprzytomnili sobie, że Laki jest bezradny i nie ma dokąd pójść, a oni są jego jedyną nadzieją. Wreszcie mąż zgodził się, że dziecko nadal będzie częścią ich rodziny. Zapewnili nas, że chłopiec będzie regularnie przyprowadzany do kliniki na leczenie. Obecnie Laki dostaje już leki, które wzmocnią jego system obronny i przedłużą mu życie. Wspomagamy tę rodzinę w tak trudnej dla niej sytuacji, ufając, że przybrani rodzice nie zniechęcą się, ale pokochają tego chłopca i dadzą mu najważniejsze – miłość i opiekę.

ROZKOSZNA MARIJO

Kolejna historii dotyczy 5-letniej Marijo. Rodzice podrzucili ją, gdy miała zaledwie 8 miesięcy. Została zabrana przez siostry z Vanimo, pracujące w północnej części Papui i zajmujące się opuszczonymi dziewczętami. U nich się wychowywała. Miała problemy z nogami ze względu na brak witaminy D i przebytą długotrwałą gruźlicę; jej nóżki były mocno wykrzy-

wione i z trudem mogła chodzić. Tymczasem blisko nas w szpitalu wojewódzkim od lat pracuje bardzo dobry polski lekarz, ortopeda, ks. dr Jan Jaworski, który pomógł nam w niejednej krytycznej sytuacji. Po konsultacji ks. Jan zaproponował, by dokonać bardzo skomplikowanej operacji obydwu nóg. Dziewczynka przebywała w szpitalu kilka tygodni, a kolejne tygodnie w naszym domu. Spędziliśmy z nią bardzo dobry i przyjemny czas. Obecnie, po pięciu miesiącach od operacji, Marijo zaczyna sama chodzić i cieszy się normalnym życiem jak każde dziecko. A najbardziej cieszy ją to, że ma proste nóżki. To są cuda, które dzieją się na naszych oczach. Drobne wsparcia finansowe pomogły nam, aby pokryć wiele wydatków, pomóc jej w szpitalu i podróżowaniu. Rozkoszna dziewczynka.

JESZCZE INNA HISTORIA

Inna historia dotyczy niepełnosprawnego 16-letniego chłopca Daniela, mieszkającego w wiosce oddalonej od nas o ok. 30 km. Jego ojciec zmarł cztery lata temu na AIDS, matka z czworgiem dzieci, w tym niepełnosprawnym Danielem, nie umiała sobie poradzić z sytuacją. Często próbowaliśmy im pomóc, zapewniając dzieciom potrzebne rzeczy do szkoły czy przekazując środki na utrzymanie. Dla dzieci niepełnosprawnych trudno znaleźć wsparcie i akceptację

w papuaskim środowisku. Są one skazane na bycie tylko w domu, a społeczeństwo postrzega je jako zawadę. Stąd Daniel musiał sobie radzić sam. Któregoś dnia, gdy poszliśmy odwiedzić Daniela, znalazłam go leżącego w błocie, całkiem nagiego w deszczowy i zimny dzień. Był brudny i głodny, płakał i miał podbite oczy. Opowiedział nam, jak mama źle go traktuje: nie daje jeść, bije i znęca się nad nim. Pokazał nam przypaloną rękę i czoło, bo matka wrzuciła go w ogień. Na noc był wyrzucany do pomieszczenia, gdzie spały świnie. Niewiarygodna historia. Pierwszą naszą reakcją było oczywiście doprowadzenie chłopca do lepszego stanu, a potem rozmowa z mamą oraz jej rodziną i sąsiadami. Zorganizowaliśmy też spotkanie z całą wioską, by jakoś bronić Daniela i jego godności, w miarę możliwości zaangażować wszystkich do pomocy. Udało nam się pozyskać dla niego wózek inwalidzki. Zbudowaliśmy też werandę, gdzie może spędzać czas w godziwych warunkach. Teraz chłopiec cieszy się troską rodziny i sąsiadów, a my odwiedzamy go i zapewniamy to, co niezbędne: pampersy, pożywienie, ubranie. Daniel stał się na nowo radosnym chłopcem, pełnym wdzięczności, mimo kalectwa.

MIŁOŚĆ CZYNI CUDA

To tylko kilka historii, które mocno zapadły mi w sercu. Są to smutne sytuacje, ale gdy dotknie ich miłość, przemieniają się w coś pięknego. Miłość wielu osób, zarówno tych, które są blisko i tych, które są daleko, może czynić cuda.

Dobrodzieje – osoby wspierające naszą pracę – mają udział w tworzeniu tych cudów i tych radości, które dotyczą konkretnych ludzi poprzez hojność i wielkie serce ofiarodawców. Modlę się, by Pan, który zna nasze serca, sam wszystkim wynagrodził pełnią swoich łask, a wdzięczność i radość tych dzieci niech umocni w nas wiarę, że warto czynić dobro w świecie, gdzie często zło i nienawiść chcą dominować. Raz jeszcze wyrażam swoją wdzięczność i z serca dziękuję. 



O. Shaji Michael
Areeparampil SVD
na stacji dojazdowej
w Loiborsivet,
Tanzania

foto: Shaji Michael Areeparampil SVD



Za wszystkich chrześcijan, aby wierni nauczaniu Pana, poprzez modlitwę i miłosierdzie, dążyli do przywrócenia pełnej jedności i wspólnie przeciwstawiali się współczesnym problemom ludzkości.

W styczniu przeżywamy w Kościele Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Jest to szczególne wezwanie dla chrześcijan do modlitwy o jedność, której pragnął nasz Pan Jezus Chrystus, i o którą tak gorliwie się modlił przed swoją męką. Podziały bowiem w obrębie wspólnoty chrześcijańskiej i innych wyznań są raną w Ciele Chrystusa, i stanowią zgorszenie dla świata. Modlitwa i miłość braterska są środkami na drodze do jedności, ponieważ wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Ojca i jednoczy nas imię Chrystusa. Nie można również zapomnieć o ekumenizmie krwi, którą przelewają za Chrystusa prześladowani chrześcijanie z różnych Kościołów. Oni są także orędownikami jedności.

W czasie homilii podczas Nieszporów na zakończenie Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan 25 stycznia 2016 r., w święto nawrócenia św. Pawła, w Nadzwyczajnym Jubileuszowym Roku Miłosierdzia, Ojciec Święty Franciszek powiedział m.in., że nie może być autentycznego dążenia do jedności bez pełnego powierzenia się miłosierdziu Ojca oraz prosił o miłosierdzie i przebaczenie za nieewangeliczne postawy katolików wobec chrześcijan z innych Kościołów. Wezwał braci i siostry katolików do wybaczenia, jeśli dziś lub w przeszłości doznali zniewag ze strony innych chrześcijan (por. *L'Osservatore Romano*, nr 2/2016, s. 26-27). Wzajemne przebaczenie to niezbędny krok, by iść dalej drogą wiodącą do jedności i pełnej komunii, by prowadzić dialog życia w miłości i poszanowaniu. Ważne jest, aby w codzienności, kierując się nauczaniem Pana Jezusa i będąc Mu wiernym, wychodzić naprzeciw tym, którzy mieszkają obok nas. Możemy mieć różne poglądy

i przekonania religijne, ale żyjąc obok siebie, mierzymy się z tą samą rzeczywistością, nieraz trudną i złożoną. Przychodzenie z pomocą w małych i większych sprawach życia codziennego pomaga przełamywać bariery uprzedzeń doktrynalnych. Zwyczajna ludzka życzliwość może nieraz bardziej przyczynić się do budowania jedności w Kościele niż długie debaty ekumeniczne. Tam, gdzie ludzie żyją w trudnych warunkach i są niejako „skazani” na siebie, łatwiej o wzajemną pomoc. Pewna rodzina katolicka, która mieszkała na terenie, gdzie większość stanowili luteranie i ateści, starała się dawać świadectwo o miłości Chrystusa wobec swoich sąsiadów. Była dla nich życzliwa, otwarta na ich prośby o każdej porze dnia i nocy. Dzieci pozdrowiały sąsiadów, ilekroć ich widziały. Wywoływało to czasem rozdrażnienie, ale z czasem te proste i szczere gesty dzieci pozwoliły uświadomić sobie tym, których wcześniej one drażniły, że te dzieci są właściwie jedynymi osobami okazującymi im szacunek i cieszącymi się na ich widok. Stopniowo lody topniały i także owa katolicka rodzina mogła liczyć na bezinteresowną pomoc sąsiadów, gdy np. coś się zepsuło w gospodarstwie.

Duchu Święty, który tworzysz jedność w różnorodności, pomóż wszystkim chrześcijanom zaangażować się uczciwie w przywrócenie pełnej jedności w Kościele. Daj, abyśmy przez modlitwę i miłość braterską przełamywali wzajemne opory i niechęci. Obdarz łaską współpracy wyznawców Chrystusa w obliczu małych i wielkich wyzwań stojących aktualnie przed ludzkością. Duchu Święty, wspieraj nas nieustannie w dążeniu do jedności.

sk



Andrzej Danilewicz SVD

I wy bądźcie gotowi, bo w chwili, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie. Któż jest tym sługą wiernym i roztropnym, którego pan ustanowił nad swoją służbą, żeby na czas rozdał jej żywność? Szczęśliwy ów sługa, którego pan, gdy wróci, zastanie przy tej czynności (Mt 24,44-46).

Dar czasu

I oto kolejny rok otrzymujemy w prezencie. Wskazują na to nowe kalendarze, które zawieszamy na ścianach, ustawiamy na biurkach czy wkładamy do torebek. Czarne i czerwone cyfry będą nam odmierzają dni i przypominać, że każda godzina, którą przynoszą, jest ważna, jest w jakimś celu i mija bezpowrotnie. A mimo to, jakże często marnujemy je – wypełniając pustką albo bylejąkością.

„Co dzieje się ze straconymi przez nas godzinami i dokąd one odchodzą? – pyta Julien Green w swoim *Dzienniku*. I odpowiada: – Zakładają najkosztowniejsze ubiory, przykrywają głowę welonem, przystrajają się diamentami z amethystów, jaspisów, ciemnoczerwonych rubinów i czekają na dzień, w którym wystąpią przeciwko nam jako świadkowie; powiedzą z płaczem, że zapomnieliśmy o nich wówczas, gdy były piękne i zasługiwały na naszą troskę, bo każda z nich miała nam coś do zaoferowania; że bardzo cierpią, gdyż musiały przechowywać te wspaniałe dary, które leżały bezużytecznie, zlekceważone i wzgardzone.”

Każda godzina jest ważna również dlatego, że w jednej z nich przyjdzie Syn Człowieczy. Nie wiemy, kie-

dy to nastąpi, dlatego mamy czuwać. Człowiek, który czuwa, ma otwarte oczy i uszy. Jest wrażliwy na to, co dzieje się dookoła. Ewangelia mówi, że taki czuwający człowiek „na czas wydziela innym żywność”. A więc gorliwie wypełnia swoje obowiązki, jest otwarty na potrzeby drugich i jest zatroskany. Czuwać, to nic innego, jak dobrze wykorzystywać czas.

Patrząc na nowy kalendarz, zastanawiamy się: Jaki będzie ten rok? To zna-

mienne, że jego początek Kościół powierza Bożej Rodzicielce. Zapewne z nadzieją, że będzie pochylać się nad naszym nowo narodzonym czasem, jak pochylała się nad Nowonarodzonym Jezusem. I choć w Ich życiu nie brakowało trudności i dramatycznych zwrotów akcji, to przecież wszystko dobrze się skończyło.

Maryja została Bożą Rodzicielką, bo była *błogosławiona*, czyli *pełna łaski*. Kościół stawia Ją nam

na początku nowego roku również po to, aby każdy jego dzień był jak Maryja – błogosławiony, czyli pełen łaski.

W tę nadzieję pięknie wpisuje się tekst z pierwszego czytania w liturgii na dzień 1 stycznia: *Niech cię Pan błogosławi i strzeże. Niech Pan rozpromieni oblicze swe nad tobą, niech cię obdarzy swą łaską* (Lb 6,24-25). Wobec takich słów pozostaje nam jedynie powiedzieć: Amen!



fot. Andrzej Danilewicz SVD

W domu bł. Franciszka i bł. Hiacynty w Aljustrel k. Fatimy, Portugalia

Ludzie w drodze – podobnie jak my

Worędziu na Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy (2017) papież Franciszek podkreśla, że migracje dzisiaj nie są zjawiskiem ograniczonym do niektórych obszarów naszej planety, ale dotyczą wszystkich kontynentów. Ludzie zawsze migrowali i migrują również dziś. Przyczynami migracji są wojny, kataklizmy, niesprawiedliwe systemy ekonomiczne. Ludzie migrują także z przyczyn osobistych.

TU REALIZUJĘ JEGO MISJĘ

Sylwia Michalczyk, wolontariuszka Fundacji Ośrodek Migranta Fu Shenfu rozpoczęła swoją przygodę z nauczaniem imigrantów języka polskiego cztery lata temu. Jej pierwszym studentem był Jesús, młody mężczyzna z Hiszpanii. Do Polski przyjechał za swoją dziewczyną, Polką. Jej rodzice nie akceptowali ich znajomości. Jesús w Polsce pracował w restauracji za niewielkie pieniądze. Przez przypadek trafił do Fu Shenfu, gdzie zaczął uczyć się polskiego.

Sylwia wspomina swojego pierwszego studenta: „Był całkiem zagubiony w obcym kraju. Nieakceptowany. Nie znał języka. Ale miał cel i chciał go zrealizować wbrew wszystkim przeciwnościom”. Za radą Sylwii Jesús porzucił pracę w restauracji i zapisał się na kurs lektorów języka hiszpańskiego.

Po raz kolejny ktoś obcy w Warszawie znalazł pomocną dłoń w Fu Shenfu. „Nic wielkiego. Jestem nauczycielką. Uczę w szkole angielskiego. Mam taki talent i dzielę się nim z innymi. Kiedy pomagam imigrantom, czuję, jakby Jezus mówił do mnie: *Byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie* (Mt 25,35).”

Sylwia w Fu Shenfu znalazła się po swoim radykalnym nawróceniu. Czy był to przypadek? „Nie – mówię pewna siebie Sylwia. – Mój kierownik duchowy, o. Jan Wróblewski SVD, był dyrektorem Fu Shenfu na Ostro-



Lekcja języka polskiego prowadzona przez Sylwię Michalczyk

bramskiej. Zaprosił mnie do ośrodka i zaproponował nauczanie polskiego. To był znak od Boga. Tu czuję, że realizuję Jego misję.”

NIKT NIE JEST NIELEGALNY

O tym, że Fu Shenfu jest potrzebny migrantom, przekonałem się już kilka

tygodni po otwarciu ośrodka. Pewnego ranka do fundacji przyszedł Siergiej. Kilka dni wcześniej wyszedł z więzienia. Chciał wrócić do domu na Ukrainę, ale nie mógł przekroczyć granicy, gdyż jego paszport był jeszcze wydany w czasach ZSRR. Był bardzo chory. Pomogliśmy mu załatwić noclegow-

O. Józef Them Huy Nguyen SVD udzielający sakramentu chrztu w kaplicy przy hali na ul. Marywilskiej



nię, lekarstwa i jednorazowy paszport na przekroczenie granicy. Kilka miesięcy po powrocie do mamy zmarł.

Prawdziwej pomocy potrzebują najczęściej migranci o nieuregulowanym statusie. Św. Jan Paweł II zwykł nazywać rzecz po imieniu. W orędziu z 1995 r. podkreślał mocno, że Kościół jest sakramentem jedności dla całej ludzkiej rodziny oraz miejscem, gdzie migranci, których sytuacja wobec prawa jest nieuregulowana, powinni być przyjęci i uznani za braci i siostry. Zadaniem Kościoła lokalnego jest zmobilizować swoje działania w taki sposób, by przyjąć te osoby z miłością do własnych wspólnot. Człowiek nie może być nielegalny.

NOWI WOLONTARIUSZE

Wy także miłujcie cudzoziemca, boście sami byli cudzoziemcami w ziemi egipskiej (Pwt 10,19). Franciszek w swoim orędziu wskazuje, że zjawisko migracji nie jest oderwane od historii zbawienia, a wręcz stanowi jej część. W czerwcu ub.r. wróciłem z Zambii i po sześciu latach przerwy powróciłem do pracy z migrantami w Fu Shenfu. W odpowiedzi na wysłane do trzech sąsiednich parafii ogłoszenie zgłosiło się ośmiu wolontariuszy do nauczania polskiego. Mówiono mi po powrocie z Afryki, że ludzie w Polsce z niechęcią odnoszą się do migrantów, ale mam zupełnie inne doświadczenie. Może dlatego, że nie oglądam telewizji.

Sylwia była półtora roku temu na tygodniowych warsztatach w Krakowie, na których doskonaliła metodę nauki polskiego dla obcokrajowców. Swoim już czteroletnim doświadczeniem podzieliła się z nowymi wolontariuszami. Teraz oni uczą kolejnych przybywających do Fu Shenfu cudzoziemców. Ale wolontariat w ośrodku to nie tylko nauka. Wchodzę do klasy po lekcji. Pani Urszula została dłużej wraz z jedną uczennicą, pomaga jej pisać prośbę do konsulatu. „Robię to pierwszy raz, ale ja znam język, więc mi łatwiej” – mówi z uśmiechem p. Urszula, która uczy od października ub.r. W przerwie gwar i śmiechy. Mirek, mały brat Jezusa od bł. Karola de Foucauld, nowy

wolontariusz, serwuje herbatę i kawę swoim uczniom. Rozmawiają nie tylko o języku polskim, jest też czas na dzielenie się życiem. Nauka migrantów jest ważna, ale Fu Shenfu to przede wszystkim bycie z nimi i dla nich. Towarzyszymy im, bo to są ludzie w drodze... podobnie jak my.

Grupa młodych imigrantów z Wietnamu nowy rok szkolny rozpoczęła w nowej klasie wynajętej w Wólce Kosowskiej k. Warszawy, gdzie znajdu-

wietnamskich imigrantów ma zupełnie inny życiowy start. W kaplicy przy hali handlowej na ul. Marywilskiej, z okazji odpustu w dzień wspomnienia św. Jana Pawła II był kolejny chrzest małego wietnamskiego dziecka. Dzieci wietnamskich imigrantów chodzą do polskich szkół i często należą do najlepszych uczniów w klasie.

Papież Franciszek w swoim najnowszym orędziu bierze w obronę dzieci



Wietnamskie dzieci w Warszawie

je się azjatyckie centrum handlowe. Tysiące Wietnamczyków, Chińczyków i Turków sprzedają swoje towary od rana do wieczora w ciągnących się kilometrami halach handlowych. Nową klasę s. Anna Nguyen FMM dzieli razem z inną grupą Wietnamczyków, którzy dwa razy w tygodniu po pracy uczą się angielskiego. W uczeniu polskiego pomaga jej Tomek, który w ubiegłym roku był na wolontariacie w Zambii i remontował kaplicę w Balmoral na obrzeżach Lusaki. Młodzi Wietnamczycy uczą się polskiego. Wszystko wskazuje na to, że swoją przyszłość chcą związać z Polską.

TRZYKROTNIE BEZBRONNE

W Polsce przebywa ok. 50 tys. Wietnamczyków. Drugie pokolenie

imigrantów: „są trzykrotnie bezbronne, ponieważ są nieletnie, ponieważ są cudzoziemcami i ponieważ są bezradne, kiedy z różnych powodów zmuszone są żyć z dala od ojczyzny, oddzielone od miłości rodzinnej”. Dzięki Bogu w coraz mniejszym stopniu dotyczy to dzieci wietnamskich imigrantów w Polsce.

Wychodząc z odpustowego przyjęcia w wietnamskiej restauracji w Raszynie, pomachałem na pożegnanie wietnamskim dzieciom bawiącym się obok recepcji. Szukałem nerwowo w pamięci odpowiedniego słowa po wietnamsku, ale nie zdążyłem niczego powiedzieć. Usłyszałem od nich w czysto brzmiącym języku polskim: „Do widzenia!”.



foto: Maria Werner FMM

■ KSIĄŻKA O. PAWŁA WÓJCIKA SVD



O. Paweł Wójcik SVD

27 października ub.r. na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie odbyła się prezentacja książki o. Pawła Wójcika SVD o relacjach między rządem i Kościołem w Polsce a dyplomacją watykańską.

Publikacja „Il governo e la Chiesa in Polonia di fronte alla diplomazia vaticana (1945-1978)” jest pracą doktorską o. Pawła, a zarazem pierwszą próbą odtworzenia atmosfery stosunków pomiędzy Stolicą Apostolską a polskim rządem komunistycznym oraz Kościołem w Polsce w latach 1945-1978. Praca ta jest oparta na źródłach opublikowanych oraz dostępnych dokumentach archiwalnych: korespondencji pomiędzy rządem a episkopatem, relacjach ze spotkań i wydarzeń, zapisach, raportach ambasady.

Prowadzona ze szczególną starannością analiza polityki wewnętrznej i zewnętrznej rządu komunistycznego ukazuje dokładny obraz skomplikowanych relacji pomiędzy trzema stronami, osadzonych w kontekście międzynarodowym. Publikacja jest złożona z 5 rozdziałów, w których autor poszukuje motywacji, metod i celów kierujących partnerami, analizuje fakty z drugiej połowy XX w. wpisane w kontekst międzynarodowy oraz przedstawia wielkich bohaterów i ważne momenty tamtego czasu: prymasa S. Wyszyńskiego i Sobór Watykański II, E. Gierka i „normalizację” oraz pontyfikat św. Jana Pawła II.

Prezentacja publikacji zorganizowana była przez Ambasadę RP przy Stolicy Apostolskiej we współpracy z Wydziałem Historii Kościoła Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie.

O. Paweł Wójcik SVD urodził się w 1976 r. w Polsce. W 1995 r. wstąpił do Zgromadzenia Słowa Bożego. W 2005 r., po ukończeniu studiów teologicznych na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie przyjął święcenia kapłańskie. W 2008 r. rozpoczął studia na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim na Wydziale Historii i Dziedzictwa Kulturowego Kościoła. W 2011 r. uzyskał tytuł licencjata, a 8 czerwca ub.r. tytuł doktora historii Kościoła. Jest współautorem serii „Historia Kościoła w Europie Środkowo-Wschodniej”. Obszarem jego zainteresowań naukowych jest historia religii i polityki w Polsce w trakcie trwania reżimu komunistycznego.

■ ZJAZD WERBISTÓW Z EUROPY

W dniach 17-22 października ub.r. odbył się w Fatimie zjazd przełożonych prowincji werbistów w Europie. W spotkaniu wzięli udział także koordynatorzy apostołów i przedstawiciele z generalatu.

Doroczne zjazdy, organizowane w kolejnych prowincjach, służą wymianie doświadczeń i poszukiwaniu możliwości wspólnych działań. Tym razem dużo mówiono na temat dramatycznie pogłębiającego się kryzysu powołań. Sporo uwagi poświęcono także przygotowaniom do kapituły generalnej, która odbędzie się w 2018 r. pod hasłem „Miłość Chrystusa przynagla nas. Zakorzenieni w Słowie. Oddani Jego misji”.

W trakcie obrad wybrano nowego przewodniczącego strefy europejskiej, którym został prowincjał niemiecki, o. Martin Üffing SVD; jego zastępcą został o. Eryk Koppa SVD, przełożony Polskiej Prowincji.

Wybór Fatimy na miejsce zjazdu nie był przypadkowy. W 2017 r. obchodzimy jubileusz 100-lecia objawień maryjnych trójgu pastuszkom. W ramach spotkania była zaplanowana Msza św. w miejscu objawień i codzienny Różaniec z procesją ze świecami na placu przy sanktuarium.

W Europie werbiści mają 12 prowincji, które liczą ponad 1100 członków, co stanowi blisko 20% Zgromadzenia Słowa Bożego.



Nabożeństwo różańcowe w miejscu objawień Matki Bożej w Fatimie; pierwszy z lewej – o. Eryk Koppa SVD, przełożony Polskiej Prowincji

for. Andrzej Danilewicz SVD

■ LIAO CI FU NA ZAMKU KSIĄŻ

W dniach 15 października – 30 listopada ub.r. w salach wystawieni-
niczych Zamku Książ w Wałbrzychu
można było oglądać wystawę ob-
razów tajwańskiego malarza Liao
Ci Fu.

Wernisaż miał miejsce w złotej Sali
Maksymiliana, która uchodzi za per-
łę wałbrzyskiego zamku.

Liao Ci Fu przywiozł 31 swoich
studentów i w obecności tajwań-
skich dyplomatów Michaela C.C. Lee
i Colina Kao, a także Rafała Wier-
nickiego, prezesa Zarządu Spółki
Zamek Książ i o. Wiesława Duda-
ra SVD, dyrektora Muzeum Misyj-
no-Etnograficznego Księży Werbi-
stów w Pieniężnie oraz przybyłych
gości opowiadał o swojej koncepcji
sztuki i przez ponad godzinę two-
rzył obraz swojej wizji Książańskie-
go Parku Krajobrazowego w stylu
shan shui.

Obrazy tajwańskiego artysty, ma-
lowane tuszem na papierze, ma-
ją formę zwojów. Większość obra-
zów prezentowanych na wystawie
pochodzi ze zbiorów Muzeum Mi-
syjno-Etnograficznego Księży Wer-
bistów w Pieniężnie.

■ CZUWANIA W PIENIEŻNIE

Pierwsze w sezonie 2016/2017 nocne
czuwanie młodzieży w Domu Misyj-

nym św. Wojciecha w Pieniężnie od-
było się z 15 na 16 października ub.r.

Spotkanie, noszące tytuł „Nie po-
jęli tajemnic Bożych”, rozpoczęło się
o godz. 19.00 a zakończyło ok. godz.
4.00. Tym samym rozpoczął się cykl
spotkań tematycznie związanych
ze słowami z wiersza Karola Wojty-
ły „Miłość mi wszystko wyjaśniła”.

Konferencję wygłosił o. Edward
Konkol SVD, założyciel i prezes Sto-
warzyszenia „Droga”, które zajmuje
się pomocą osobom uzależnionym.
Przewodnictwa nabożeństw i koń-
czącej czuwanie Eucharystii podjął
się o. Paweł Gałka SVD, wieloletni
misjonarz na Madagaskarze. W ka-
zaniu o. Gałka podzielił się reflek-
sjami na temat perykopy ewange-
licznej o natrętnej wdowie, przed-
stawiając wytrwałość i zawierzenie
jako podstawy modlitwy chrześci-
janina. Oprawę muzyczną spotka-
nia zapewnił zespół grający muzykę
religijną z Łęgajnow pod kierowni-
ctwem Iwony Zielińskiej.

Uczestnicy czuwania wzięli udział
w nieszporach, nabożeństwie różań-
cowym, adoracji Najświętszego Sa-
kramentu, spotkaniach formacyjnych
w grupach oraz skorzystali z sakra-
mentu pokuty i pojednania.

Na spotkanie przybyło 120 osób
pochodzących z okolicznych miejsc-
wości, ale też ze Złotowa i Poznania.

za: werbisci.pl



for. Paweł Wodzien SVD

■ WZROST LICZBY KATOLIKÓW NA ŚWIECIE

Wzrost liczby katolików na świecie
o ponad 18 mln odnotowało ostat-
nie wydanie (2016 r.) Rocznika Staty-
stycznego Kościoła (dane z 31 grudnia
2014 r.) w porównaniu z danymi edy-
cji z 2015 r.

Wg najnowszych statystyk, liczba
wyznawców katolicyzmu osiągnęła
prawie 1 mld 300 mln. Na wszystkich
kontynentach widać wzrost, jednak
wyjątek stanowi Europa, gdzie katoli-
ków jest o 57 tys. mniej niż wg danych
z wydania 2015. Procentowo liczba ka-
tolików wzrosła prawie o 1 promil.

Zauważyć należy niewielki wzrost
liczby księży na świecie, przede wszyst-
kim na kontynencie azjatyckim i afry-
kańskim. Natomiast w Europie jest o po-
nad 2500 kapłanów mniej, a w Amery-
ce – o ponad 120. Spada także liczba
braci i siostr zakonnych. W porówna-
niu z danymi z poprzedniego wydania
Rocznika Statystycznego Kościoła, bra-
ci zakonnych jest prawie o 700 mniej,
a zakonnice – o blisko 11 tys. Najwięk-
szy spadek, w obu przypadkach, notu-
je się w Europie i Ameryce.

Ponadto na świecie jest mniej semi-
narzystów przygotowujących się do ka-
płaństwa – ok. 117 tys. Wzrost liczby
kleryków w seminariach zauważa się
tylko w Afryce i Oceanii, a na pozosta-
łych kontynentach jest ich coraz mniej.

■ MILION NA PROJEKTY MISYJNE

Ponad milion dolarów to wartość
projektów misyjnych realizowanych
w 2016 r. przez Papieskie Dzieło Roz-
krzewiania Wiary w Polsce. Większość
ofiar pochodziła z Niedzieli Misyjnej
w 2015 r., kiedy zebrano ponad 4,2
mln zł.

W 2016 r. projekty misyjne realizo-
wane były przede wszystkim w Afry-
ce. „Wsparcie polega m.in. na pomocy
w budowie kaplic czy kościołów – po-
informował sekretarz krajowy Papi-
skiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary, ks.
Maciej Będziński. – Jest bardzo dużo
projektów, które polegają na formacji
katechistów, kapłanów, siostr zakon-
nych, kleryków. Mamy też specjalne
projekty dotyczące środków społecz-
nego przekazu: lokalne rozgłośnie ra-
diowe, nauka obsługi komputera, ko-
rzystania z Internetu, mediów spo-
łecznościowych. Wszystko dla dzieła
ewangelizacji.”

Dzieło misyjne Kościoła można było
też wesprzeć w niedzielę 23 paździer-
nika ub.r., w Światowy Dzień Misyjny.

za: opoka.org.pl

Bóg rodzi się wszędzie

Władysław Madziar SVD
• GHANA – WŁOCHY



O. Władysław Madziar SVD w Tamale, Ghana



Kościół w Nsawkaw

Zapytałem małą dziewczynkę, która była sama w towarzystwie dorosłych, dlaczego nie bawi się ze swoimi koleżankami. „Nie mam koleżanek.” „Jak to, nie masz żadnej koleżanki?!” „Nie, nie mam, jesteśmy obcy w Tamale i nikogo tu nie znam.”

Ta rozmowa przysłała mi na myśl w okresie świątecznym, gdy święta Bożego Narodzenia spędza się ze swoimi bliskimi. Jednak nie dla wszystkich święta są okresem radosnym i przyjemnym. Wręcz przeciwnie, dla wielu ludzi jest to czas samotności, spoglądania przez okno i spożywania posiłków tylko z naturalnej potrzeby.

ŚWIĘTA BYWAJĄ RÓŻNE

Na misjach święta też bywają bardzo różne. Moje Boże Narodzenie

w Ghanie w 2007 r. spędziłem w otoczeniu wielu ludzi. Miałem sporo zajęć pastoralnych, a do tego doszły jeszcze wyjazdy z chorymi do szpitala. Można powiedzieć, że były to święta „w biegu”, bez czasu na zatrzymanie się i spokojną refleksję przy Nowonarodzonym Dzieciątku.

Dzieci z Nsawkaw



Święta w 2010 r. miały zupełnie inną atmosferę. Znalazłem się w nowej dla mnie rzeczywistości – w seminarium w Ghanie. Tydzień przed świętami studenci wyjechali na praktyki pastoralne do różnych parafii, a ci z pierwszego rocznika do swoich rodzin. Zwłaszcza ci młodzi chłopcy wyrwali się na upragniony urlop, aby po pół roku spotkać się z bliskimi.

W domu została trójka formatorów i od razu rozpoczęły się różne niewielkie remonty i renowacje, aby w ciągu ok. trzech tygodni wykonać najbardziej konieczne prace i zdążyć przed powrotem studentów. Jednocześnie zostałem poproszony do pomocy w celebrowaniu liturgii w pobliskich wioskach. Jechałem do wspólnot, których nie znałem, do ludzi, których nigdy w życiu nie spotkałem.

Na pewno jest to ciekawe doświadczenie, zwłaszcza w Bożonarodzeniową noc. Byłem więc z Dagombami, którzy w większości są muzułmanami



była zimowa, bo ok. 16°C. Te warunki w żaden sposób nie mówiły, że trwało Boże Narodzenie. Ale być może to, co się działo na zewnątrz, bardziej odpowiadało atmosferze tego pierwszego Bożego Narodzenia w Betlejem, kiedy narodził się Pan Jezus?

Przenieśmy się w tamte dni. Temperatura niska, więc wioski powoli budzą się do życia. Starsi pozostają w swych chatkach, przy tłącym się ogniu, prawie do południa, kiedy niewyraźny krążek słońca będzie już wysoko na niebie. Tylko tu i tam widać pojedyncze osoby, mocno otulone. Po drodze na Mszę św. zabieram ze sobą siostry MSOLA (Siostry Misyjne Naszej Afrykańskiej Pani), które mają swój dom w małej afrykańskiej wiosce Gumu. Sam styl ich życia, bezpretensjonalny i skromny, podobny do stylu mieszkańców i bliski im, ma wielką wagę świadectwa, ale też jest wyzwaniem dla ludzi zbyt mocno zaprzątniętych wygodami życia. Kaplica, gdzie mam sprawować Mszę św.,

W trakcie jej odprawiania dochodzą kolejne osoby, spóźnieni „pastuszkowie”. Śpiewa mały chórek, który przy dźwiękach bębnow stara się ofiarować Jezusowi swoje piękne i spokojne piosenki. Moje wrażenia: wielka prostota i nic na pokaz. Stajemy przed żłóbkiem tacy, jacy jesteśmy.

Tamale, które jest w większości miastem muzułmańskim, jest 25 grudnia jakby cichsze. Tu i tam są otwarte lokalne sklepiki, działają niektóre warsztaty naprawcze. Jednak miasto jest o wiele spokojniejsze, ruch mniejszy i harmider bardziej „kontrolowany”. Chyba gdzieś głęboko w ludzkich sercach zapisana jest historia Boga, który z miłości do nas stał się człowiekiem.

W KAŻDYM ZAKĄTKU ŚWIATA

Jezus przychodzi do człowieka w każdym zakątku świata. Przychodzi w Polsce wśród choinek, wieczerzy wigilijnych, przełamywanych opłatków. Przychodzi we Włoszech przy wzruszającej pieśni *Tu scendi dalle stelle*,



W Chereponi, Ghana



Taniec Konkombów

mi, ale wokół Tamale mają wiele małych i dynamicznych wspólnot katolickich. Przyjęli mnie bardzo serdecznie i z wielką otwartością. Cieszyli się, że jest z nimi kapłan w czasie tych wielkich uroczystości.

W MGLE PYŁU

Nadszedł 25 grudnia. Świat został osnuty mgłą pyłu. To harmatan. Temperatura, jak na afrykańskie warunki,

jest jeszcze zamknięta. Siostra otwiera ciężkie metalowe drzwi. W środku jakieś skąpe dekoracje, kilka baloników i mała szopka. Wszystko jest bardzo skromne i surowe. Nawet kolory – szare i piaskowe. Nic ze splendoru polskiego Bożego Narodzenia. Nie ma cudownych choinek i migoczących lampek. Ludzie gromadzą się powoli. Eucharystia rozpoczyna się ok. godz. 10.00, z grupką ok. 30 wiernych.

(Ty schodzisz z gwiazd), w atmosferze świątecznego stołu, wokół którego gromadzą się rodziny. Przychodzi na sawannie w Ghanie w wielkiej prostocie. Przychodzi w każdym zakątku i chce, byśmy nigdy nie czuli się samotni, bo dla Niego każdy z nas jest wyjątkowy.



Artykuł ukazał się wcześniej w czasopiśmie „Misje Dzisiaj”.

zdjęcia: Władysław Madziar SYD

O Panie, nasz Boże,
jak przedziwne Twoje imię po wszystkiej ziemi!

Ps 8,2



www.werbisci.pl

STYCZEŃ

2017



O. Mariusz Mielczarek SVD ze wspólnotą boliwijskich katolików podczas procesji w święto Podwyższenia Krzyża Świętego w Pararani

Od 1992 r. mieszkam i pracuję w prowincji Misiones w Argentynie. Jest to jedna z 23 prowincji tworzących Argentynę. Leży w północno-wschodniej części kraju i graniczy z Paragwajem i Brazylią. Jej obszar, wynoszący 29 801 km², podzielony jest na 17 departamentów (gmin) i 75 *municipios* (aglomeracji miejskich), i zamieszkały przez ok. 1,2 mln osób, w większości pochodzenia indiańskiego, Guarani, oraz hiszpańskiego.

W XIX w. do Misiones napłynęły nowe społeczności, głównie z Europy: Niemcy, Szwajcarzy, Polacy, Ukraińcy, Włosi, ale także z Japonii, dlatego prowincję tę określa się także *Criol de rasas* – Mieszkanką Ras. Dzisiaj narodowości te zachowują swoje zwyczaje i kulturę. We wrześniu spotykają się w miasteczku Obera i przez tydzień prezentują muzykę i tańce, a także zapraszają na wyroby kulinarne.

Klimat w Misiones jest podzwrotnikowy, z dużą wilgotnością, bez pory suchej. 35% prowincji pokrywają lasy tropikalne. Ziemia jest tu czerwona, często spotykaną uprawą jest *yerba mate*. Charakterystyczny ptak tego regionu to tukan – duży, z czerwonym



O. Leszek Wilman SVD z Indianami Guarani Mbya sprzedającymi swoje rękodzieła

Argentyńscy Mbya Guarani

Leszek Wilman SVD • ARGENTYNA

dziobem. To tu są słynne wodospady Iguacu i wioski Indian Guarani.

INDIANIE GUARANI

Guarani – znaczy wojownik. Ta grupa Indian pochodzi z Amazonii. Poszukiwali oni *tierra sin mal* – „ziemi bez zła” i osiedlili się na terenie Argentyny i Paragwaju, co miało miejsce na przełomie XV i XVI w. W Misiones żyje grupa etniczna Guarani – Mbya Guarani,

Wyroby rękodzielnicze Indian Guarani Mbya



ok. 6300 osób, mieszkających w rodzinach, których jest ok. 1200. Rodziny tworzą wspólnoty, jest ich ok. 115. Mieszkają w 80 wioskach – *aldeas*, rozsianych po całej prowincji. Nie uznają oni granic, dlatego ciągle migrują, chociaż dziś już zmieniają tryb życia na osiadły. Nie posiadają ziemi. Osiedlają się na terenach rezerwatów państwowych i prywatnych posiadłości bogatych rolników pochodzenia hiszpańskiego. Naturalnym środowiskiem Mbya Guarani jest dżungla, którą tracą w wyniku karczowania lasów przez wielkie firmy.

Wspólnota Indian Guarani liczy przynajmniej 6 rodzin, składających się z rodziców, dzieci, dziadków i babć; bywa, że rodzina to 15 członków. Każda wspólnota ma swoje władze, którymi są: *cacique* – kacyk (szef), *consejo de ancianos* – rada starszych i *opygua* – lider i doradca duchowy. W każdej wiosce znajduje się *opy* – świątynia-kaplica.

Kaplica budowana jest z gliny i bambusa, co jakiś czas jest odnawiana. Cie-



AGUYJEVETE

Aguyjevete – to tradycyjne powitanie wśród członków Guarani Mbya, które oznacza: życzę ci dobrego samopoczucia pod względem fizycznym i duchowym. Kiedy się je wypowiada, ręce wznosi się powyżej ramion, pokazując, że staje przed drugim człowiekiem bez broni i bez złych zamiarów, jedynie z życzeniem płynącym z otwartego serca.

kawe, że przy budowie czy odnawianiu świątyni bierze udział cała wspólnota, a więc także dzieci, młodzież i starzy. To w świątyniach mieszkają duchy przodków, których prosi się o dobre życie dla całej wioski; to w nich odprawia się modlitwy o uzdrowienie chorych i nadaje specjalne imię nowo narodzonemu dziecku. Imiona żeńskie to: Itatí – Biała Skała, związane z objawieniem się Matki Bożej tej nacji indiańskiej, Yeruti – Gołąbek, Ñambi – Lekarstwo, Iracema – Miód, Arami – Kawałek Nieba. Imiona męskie to: Yaguatí – Leopard, Aratiri – Piorun, Karai – Brat Boga, Chavucu – Tygrys. Oprócz imion specjalnych Indianie mają też imiona pochodzenia hiszpańskiego, które zapisuje się w dowodach osobistych, jak np. Gisela, Karina, Maebel, Andrea, Juan, Tadeo, Mario, Víctor.

ZAJĘCIA CODZIENNE

Mbya Guarani uprawiają małe parcele ziemi na potrzeby rodzinne. Tradycyjne uprawy to kukurydza, maniok, słodkie ziemniaki, dynia. Produkują



Wyplatanie koszyków



MANDI-O LEGENDA INDIAŃSKA

W małej indiańskiej wiosce żyła dziewczynka o imieniu Mandi-o. Była wysoka i szczupła, miała chude ręce i długie palce. (Indianie Guarani są niskiego wzrostu i krępi.) Nie bawiła się z innymi dziećmi, ponieważ wstydziła się swojego wzrostu i rąk. Zawsze stała z boku i obserwowała, jak bawią się rówieśnicy. Ojciec zachęcał ją do zabawy, ale ona nie dawała się namówić. Często jej powtarzał: Jak będziesz tak stała, zapuścisz korzenie. Wiele razy też zachęcał, żeby poszła z matką i braćmi do lasu nazbierać owoców leśnych. Jednak Mandi-o nie słuchała go, wstydziła się swojego wyglądu. Zostawała na skraju wioski i czekała na ich powrót.

Pewnego dnia *Tupa* – Bóg Indian Guarani zlitował się nad Mandi-o. We śnie powiedział jej, że musi coś zrobić, ażeby stać się ważna dla swojej wspólnoty i wszystkich Indian. Dodał, że dzięki niej będą lepiej się od-

żywiać. Miała poczekać na taką burzę, że od uderzenia pioruna zrobi się lej na polanie w lesie. Potem miała pójść w to miejsce i zrobić dół, do którego miała włożyć swoje długie nogi. Miała też poprosić swoich braci, aby następnego dnia po jej wyjściu poszukali jej w lesie. Tak też się stało. Nad wioską i okolicą przeszła burza z piorunami. Mandi-o pobiegła do lasu na polanę i wykopała dół, do którego włożyła nogi. Na drugi dzień bracia z całą rodziną poszli na polanę, aby odnaleźć Mandi-o. Wówczas zobaczyli krzew o długich łodygach, którego liście przypominały ręce z długimi palcami. Zrozumieli, że to ich córka i siostra została przemieniona w krzew. Zaczęli odkopywać nogi, ale zamiast nóg zobaczyli długie, grube ziemniaki – mandiokę (maniok). Bóg – *Tupa* przeznaczył Mandi-o do czegoś ważnego dla wszystkich Indian. Już nie musiała się wstydzić swojego wyglądu, stała się pożywieniem dla innych.

tylko tyle, ile potrzeba do codziennego wyżywienia rodziny. Mężczyźni zarabiają na polach bogatych rolników przy zbiorze liści zielonej herbaty, manioku i kukurydzy; większość Indian nie jest ubezpieczona. Poza tym zajmują się także połowem ryb, polowaniem na zwierzęta, hodowlą pszczoł i produkcją miodu. Obecnie otrzymują też zapomogi od państwa, szczególnie dla młodzieży uczęszczającej do szkół, a tych dla dzieci indiańskich jest mało. Trzy z nich jako werbiści prowadzimy dzięki Fundacji Ojca Josepha Marxa SVD, której jestem dyrektorem.

Argentyńscy Guarani zajmują się też rękodzielnictwem. W drzewie rzeźbią zwierzęta leśne, co ciekawe, zawsze w pozycji przyjaznej człowiekowi, nigdy atakującej. Z kory wyplatają koszyki i robią krzyżyki. Z zakupionej wełny wyrabiają charakterystyczne torby-worki i różne ozdoby. Wznowili też wylepianie dzbanków i talerzy z gliny. Wszystkie wyroby rękodzielnicze sprzedają na skromnych straganach przy drogach, niedaleko swoich wiosek. Głównymi odbiorcami są turyści. W ramach działalności Fundacji staramy się Indianom pomóc, kupując wiele z ich wyrobów, które następ-





Dzieci Indian Guarani Mbya

nie sprzedajemy właścicielom hoteli w wielkich miastach. Pozyskane pieniądze oddajemy oczywiście Indianom.

Indiańskie kobiety zajmują się domem; ich podstawowym zadaniem jest przygotowanie posiłku dla rodziny. Poświęcają też czas na wychowanie dzieci oraz przekazują im tradycje i kulturę przodków.

Domy Indian Guarani w Argentynie są bardzo proste, zbudowane z gliny, bambusa i innego drewna. W budowaniu domu uczestniczy cała rodzina. Obecnie wiele fundacji i organizacji charytatywnych, a także w jakimś stopniu państwo, pomaga Indianom w zmianie trybu życia – z wędrownego na osiadły. Dlatego coraz więcej domów buduje się zarówno z drewna, jak i z cegieł, a dachy kryje blachą. Nie jest możliwe utrzymanie dawnego trybu życia – stałego wędrowania w poszukiwaniu „ziemi bez zła”.

SZKOLNICTWO

W prowincji Misiones mamy obecnie 40 szkół podstawowych i 4 średnie, w których uczy się ok. 2800 dzieci i młodzieży z plemienia Mbya Guaraní. Fundacja Ojca Josepha Marxa SVD

prowadzi 7 szkół podstawowych i 2 średnie. Nie ma szkolnictwa wyższego dla Indian, jednak niektórzy z nich przy pomocy organizacji charytatywnych lub fundacji studiują pedagogikę i medycynę. Myślimy o założeniu małej szkoły wyższej dla Indian, gdzie bę-

dzie można przygotowywać nauczycieli do pracy w szkołach podstawowych, a także o utworzeniu studium pielęgniarstwa, gdzie byłaby możliwość kształcenia osób, które mogłyby propagować zdrowie i higienę we wspólnotach indiańskich.

Obecnie w indiańskich szkołach podstawowych pracują nauczyciele „biali”, a pomagają im młodzi animatorzy indiańscy, którzy ukończyli szkołę średnią. Dzieci Indian do 4 klasy posługują się językiem mbya guarani, a wielu nauczycieli nie zna tego języka, który jest trudny, gardłowy. Dlatego animator, zwany *adi* – *auxiliar docente*, tj. pomocnikiem nauczyciela, tłumaczy dzieciom to, co przekazuje nauczyciel. W celu poprawienia sytuacji organizuje się dla nauczycieli kursy języka mbya guarani, ale to wciąż za mało. Brakuje też książek do nauki tego nareczca; istnieją podręczniki do nauki języka guarani, ale nie do mbya.

Marzeniem wielu młodych Indian jest zdobyć wykształcenie pedagogiczne i powrócić do swojej dawnej szkoły podstawowej, aby uczyć. Części z nich marzy się pielęgniarstwo albo też praca stolarza. Oby ich marzenia mogły się ziścić.

zdjęcie: Leszek Wilman SVD



O. Jacek Kubica SVD

(1903-1962)

„Duchowo stojący ponad przeciętność. U współbraci, jak i u obcych, w wielkim poważaniu.”

Jacek urodził się 21 sierpnia 1903 r. w Nowej Kuźni k. Pruszkowa, w rodzinie Franciszka i Rozalii z domu Gwóźdź. Ojciec Jacka był murarzem, a matka zajmowała się domem i wychowaniem dzieci. Po skończeniu szkoły podstawowej w rodzinnej miejscowości, czternastoletni Jacek rozpoczął naukę w prowadzonym przez werbistów niższym seminarium w Domu św. Krzyża w Nysie. Po pomyślnym złożeniu egzaminu maturalnego w 1925 r. wstąpił do werbistowskiego Wyższego Seminarium Duchownego przy Domu Misyjnym Sankt Gabriel k. Wiednia. Musiał jednak przerwać studia i podjąć kurację płuc w Szwajcarii w latach 1928-1929. W 1930 r. podjął na nowo studia teologiczne w seminarium przy Sankt Gabriel. 8 września 1931 r. złożył tam wieczystą profesję zakonną, 19 grudnia 1932 r. otrzymał święcenia diakonatu, a 25 maja 1933 r. przyjął święcenia kapłańskie.

Jego marzeniem była praca na misjach w Papui Nowej Gwinei. Przełożeni skierowali go jednak do pracy w Polsce. Przez rok pracował jako wychowawca alumnów w niższym seminarium werbistów w wielkopolskim Bruczkowie, a w latach 1935-1938 w kolejnym werbistowskim niższym seminarium w Rybniku. Wykładał tam łacinę oraz prowadził chór. Jesienią 1938 r. został przeniesiony do wspólnoty Domu św. Stanisława Kostki w Chludowie i rozpoczął studia z filologii klasycznej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. Mieszkał w tym czasie u sióstr elżbietanek w Poznaniu, ale jako spowiednik nowicjuszy często przyjeżdżał do chludowskiej wspólnoty. Z chwilą wybuchu II wojny światowej wyruszył z Poznania w kierunku Warszawy i po przejściu fron-



O. Jacek Kubica SVD

for. Archiwum SVD

tu zatrzymał się w Kramsku k. Konina, gdzie objął stanowisko wikariusza w miejscowej parafii. 25 sierpnia 1940 r. został przez Niemców aresztowany i osadzony najpierw w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen, a później w Dachau, gdzie doczekał wyzwolenia obozu przez wojska amerykańskie.

Po opuszczeniu obozu koncentracyjnego dotarł do werbistowskiego Domu Sankt Rupert w Austrii, gdzie wraz z o. Dominikiem Józefem SVD wykładał w tamtejszym niższym seminarium. Odpowiadając na apel o. Franciszka Heruda, ówczesnego przełożonego Polskiej Prowincji, o. Kubica powrócił 28 lutego 1946 r. do Polski i zatrzymał się w Domu Królowej Apostołów w Rybniku. 7 maja tegoż roku przybył do Domu św. Krzyża w Nysie, gdzie zorganizował niższe seminarium. We wrześniu 1946 r. został przez władze zakonne mianowany mistrzem nowicjatu i przeniesiony do Do-



Janusz Brzozowski SVD

mu św. Stanisława Kostki w Chludowie. W 1947 r. wraz z całym nowicjatem został przeniesiony do Domu św. Krzyża w Nysie. Tam zastała go w lutym 1948 r. wiadomość o wyborze na prowincjała Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego.

Po wyborze o. Jacek Kubica przeniósł się do siedziby prowincjała w Domu św. Józefa w Górnej Grupie k. Grudziądza. Urząd przełożonego Polskiej Prowincji piastował przez dziewięć lat. Były to lata trudne, lata skrępowania, likwidacji przez komunistów niższych seminariów w 1952 r. i powszechnej walki z Kościołem. Zaslugą o. Kubicy jako prowincjała jest przeniesienie – na podstawie decyzji zarządu prowincji – Wyższego Seminarium Misyjnego Księża Werbistów z Chludowa do Pieniężna w 1948 r. oraz domaganie się od władz państwowych rewindykacji zabranych werbistom klasztorów w Nysie i Głubczycach. On też był głównym animatorem odbudowy spalonego Domu św. Stanisława Kostki w Chludowie. Po zakończeniu urzędu przełożonego prowincjalnego, w 1957 r. mianowany został rektorem Wyższego Seminarium Misyjnego Księża Werbistów w Pieniężnie, który to urząd pełnił do roku 1960. Przez cały ten czas chętnie udzielał się jako rekolekcjonista i misjonarz ludowy, był wizytatorem prymasowskim sióstr Notre Dame i ich kuratorem przez trzy lata. Zaangażowany był również w opracowanie nowych konstytucji dla oo. paulinów z Jasnej Góry.

Nagła i ciężka choroba przerwała jego pracowite życie. O. Jacek Kubica zmarł 24 listopada 1962 r. w szpitalu w Nysie. Jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu zakonnym przy Domu św. Krzyża.





Konrad Keler SVD

SONGKRAN

Nowy Rok buddyjski

Słowo *Songkran*, wywodzące się z sanskrytu, w języku tajskim oznacza „ruch”, „zmianę miejsca”. Pojęcie to oznacza Nowy Rok i nawiązuje do zmiany położenia Słońca, które ze znaku Ryb wstępuje w znak Barana. Dokładna data Nowego Roku, związana z pełnią Księżyca, jest ustalana wg kalendarza lunarne. *Songkran* to szczególnie czas dla buddystów w Tajlandii, Birmie, Kambodży i Laosie. Przypada na połowę kwietnia. Świętuje się go trzy dni – 13, 14 i 15 kwietnia, a w niektórych środowiskach nawet dłużej. To symboliczne wkroczenie w Nowy Rok jest obchodzone bardzo uroczysto. Zgodnie z tradycją, są to dni jedności i łączności. Wtedy ludzie przemieszczają się i odwiedzają bliższą i dalszą rodzinę, przemierzając nawet wielkie odległości, by odnowić więzi z bliskimi. W związku ze świętem wytworzyły się też różne tradycje i zwyczaje, które przetrwały przez wieki, chociaż niektóre zmieniały znaczenie i formy ekspresji.

W przeddzień Nowego Roku sprząta się domy, świątynie i miejsca publiczne. Jest to również okazja do okazania hojności i życzliwości wobec najbliższych. Odwiedza się ludzi starszych i chorych. Składa się także ofiary dla mnichów buddyjskich i świątyń. Nowy Rok w Tajlandii przypada na najgorętszy okres roku. Może dlatego świętowanie *Songkran* jest związane ze wzajemnym oblewaniem się wodą, mówi się nawet o święcie i festiwalu wody. Przypomina to bez troski śmigus-dyngus w Polsce dzień po Wielkanocy. Tajska tradycja ma źródło w buddyzmie. Najpierw obmywało się posągi Buddy w świątyniach, by raz w roku wynieść je poza ich mury i dokładnie oczyścić. Do tego doszło rytualne obmywanie ludzi, a nawet zwierząt. Polewając się wzajemnie całymi wiadrami wody, miało się na uwadze pomoc

w oczyszczeniu drugiego człowieka z jego naleciałości i wad, a także oddalenie od niego niepowodzeń i nieszczęść.

Obecnie świętowanie Nowego Roku skomercjalizowało się na użytek turystyki. Niestety, nowoczesność prowadzi nieraz do banalizacji, a nie ubogacenia dobrych, wypróbowanych przez pokolenia tradycji kulturowych i religijnych. Na różnego rodzaju pokazy tradycyjnych pochodów ludzi i zwierząt, szczególnie słoni, zjeżdża do Tajlandii sporo turystów. Ludzie nastawiają się więc na zarobek, a nie na przeżycie piękna odziedziczonych zwyczajów. Głęboki sens i estetyka tradycji ustępują zabawie, i to w nie najlepszym guście. Za-

chowanie, szczególnie młodzieży, staje się coraz to bardziej ekstrawaganckie i odbiega od starej tradycji. Na ulicach wielkich miast można zostać oblanym wodą, niekiedy brudną. Młodzi ludzie malują sobie twarze kredą i oblewają innych, samochody i wszystko wokół, nieraz używając nawet węży służących do podlewania ogródków czy mycia samochodów. W niektórych dzielnicach miast można odnieść wrażenie, że toczy się istne bitwy wodne. Coraz częściej towarzyszy temu nadużywanie alkoholu. W konsekwencji liczba wykroczeń drogowych i przestępstw kryminalnych w tych dniach rośnie z roku na rok.



fot. Konrad Keler SVD

Na terenie świątyni Wat Pho w Bangoku



for. Henryk Gąska SVD

Ziemia bez zła

W świątyni Indian Guarani

Życie szczęśliwe
 Ziemia nadziei
 Woda krystaliczna
 Lekki podmuch wiatru
 Lasy bez granic
 Mężczyźni i kobiety
 Życie pełne szczęścia
 Wielka ziemia bez zła
 Spotkanie dusz
 Początek życia
 Dusze przybyłe
 Są synami i córkami Boga
 Uczyniły ziemię pełną życia
 Dla wszystkich stworzeń
 I dla niekończących się lasów

Bridigo Bogado (Mbya Guarani)

z hiszpańskiego i guarani
tłum. Henryk Gąska SVD





PARAGWAJ

Dawna kolonia hiszpańska i słynna z jezuickich redukcji Republika Paragwaju to dziś kraj pełen politycznych niepokojów, korupcji i chronicznych problemów gospodarczych. Państwo to pozostaje jednym z najbiedniejszych krajów Ameryki Południowej, gdzie ponad 40% jego mieszkańców żyje w ubóstwie. Znaczna część ziemi znajduje się w rękach niewielkiej elity, a kolejne rządy nie mogą sobie poradzić z wdrożeniem reformy rolnej.

W Paragwaju dominuje obecnie gospodarka rynkowa, charakteryzująca się dużym udziałem szarej strefy. Główną gałęzią gospodarki pozostaje rolnictwo, w którym zatrudnionych jest wielu najemnych rolników, co jest efektem historycznego nierównego podziału ziemi. Znaczna część ludności pozostaje poza sferą formalnej gospodarki, zajmując się uprawą roli na własne potrzeby. W ostatnich latach Paragwaj zyskał ekonomicznie na rolnictwie dzięki wzrostowi eksportu produktów rolnych, zwłaszcza soi.

Reformy w polityce fiskalnej i moneitarnej również służą poprawie gospodarki Paragwaju. Inflacja spadła, a waluta stopniowo zyskuje na wartości. Niemniej jednak od wielu lat bezrobocie i niepełne zatrudnienie, zwłaszcza w miastach, stanowią problem kolejnych ekip rządzących. Zalety ekonomiczne kraju, takie jak młoda populacja oraz ogromna moc hydroelektrowni, wciąż niewiele znaczą wobec niewielkiej ilości zasobów mineralnych oraz niestabilności politycznej. Kolejne rządy starają się przyciągnąć zagraniczne inwestycje, ale żaden z nich nie był w stanie zapewnić stabilnego i wolnego od korupcji środowiska dla przedsiębiorstw. Wielu zagranicznych inwestorów od wejścia na paragwajski rynek wciąż odstrasza wysoki przemysł i duży czarny rynek.

Sytuacja ekonomiczna współczesnego Paragwaju to konsekwencja burzliwej historii tego południowoamerykańskiego państwa. Niezależność od Hiszpanii i niepodległość kraj ten uzyskał ponad 200 lat temu, w 1811 r. ogłoszono powstanie republiki. Wielkie straty przyniosły wojny: pierwsza z Argentyną, Brazylią i Urugwajem zakończyła się w 1870 r. utratą niemal 2/3 liczby ludności i znacznej części terytorium; druga, także wyczerpująca, z Boliwią, doprowadziła w 1935 r. do zdobycia spornego obszaru Gran Chaco, który wkrótce okazał się niewiele wart. Oba państwa miały nadzieję, że w Chaco znajdują się bogate złoża ropy naftowej, co okazało się nieprawdą.

Trudnym okresem była także 35-letnia dyktatura generała Alfredo Stroessnera. Za jego rządów prześladowani byli opozycjoniści oraz mniejszości etniczne. Po II wojnie światowej właśnie w Paragwaju naziści szukali schronienia przed międzynarodowymi trybunałami. Reżim Stroessnera upadł w 1989 r., a w 2015 r. przedstawiciele

ŚWIAT MISYJNY



PARAGWAJ:

- powierzchnia: 406 752 km² (60. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 6,9 mln (105. miejsce na świecie)
- stolica: Asunción
- język urzędowy: hiszpański, guarani
- religie: katolicy 89,6%, protestanci 6,2%
- jednostka monetarna: guarani (PYG)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 9000 USD (2015 r.; 141. miejsce na świecie)

grupy etnicznej Indian Aché wystąpili do sądu z pozwem przeciwko byłemu rządowi Stroessnera, którego oskarżają o ludobójstwo.

oprac. Małgorzata Madej
na podst. cia.gov; bbc.com, loc.gov



Taniec-modlitwa dzieci Indian Guarani, Paragwaj

for: Henryk Gąska SVD

CHODZI O OBECNOŚĆ

Z o. Henrykiem Gąską SVD, misjonarzem w Paragwaju, rozmawia Lidia Popielewicz



O. Henryk Gąska SVD
z o. Zdzisławem Książkiem SDB w Chaco

Paragwaj to kraj misyjny, który sobie Ojciec wymarzył. Czy to pierwsze przeznaczenie, które do tej pory trwa?

Tak, pierwsze i miejmy nadzieję – ostatnie. Do Paragwaju przyleciałem 12 stycznia 1989 r. Najpierw była nauka języka i historii kultury tego kraju. Znamienne, że znalazłem się tam, jak się później okazało, krótko przed wojсковym zamachem stanu, który miał miejsce z 3 na 4 lutego i skończył się obaleniem władzy Alfredo Stroessnera, długoletniego dyktatora.

Do jakiego rodzaju pracy został Ojciec przeznaczony?

Już w marcu skierowano mnie do parafii, gdzie proboszczem był niemiecki werbista i która składała się z dwóch okręgów: w Encarnación, z 12 kaplicami dojazdowymi i 15 tys. mieszkańców i w Nueva Alborada, z 47 kaplicami. Pracy było dużo i pozostałem tam przez dwa lata. Następnie, na początku 1991 r. pojechałem do Indian Guarani, do regionu położonego blisko granicy z Brazylią i nieopodal słynnych wodospadów Iguaçu.

A więc zupełnie inny rodzaj pracy, bo wśród Indian.

Zgadza się. Praca z nimi to przede wszystkim tzw. promocja ludzka, czyli tematy związane z edukacją, opieką zdrowotną, projektami rolniczymi. Nie byłem tam sam, bo zawsze miałem do pomocy studenta odbywającego praktykę po nowicjacie w parafii albo na misji wśród Indian. Po dwóch latach poprosiłem prowincjała o to, aby na tej misji była stała wspólnota zakonna, wymieniłem o. Jana Kraję i br. Tomasza Haslera ze Szwajcarii. I tak we trzech mieliśmy do obsługi 16 indiańskich wspólnot, rozsianych w trzech regionach.

Praca wśród Guarani była nietypowa, inna niż w parafii, gdzie ważne jest sprawowanie Mszy św. dla wspólnoty wiernych i udzielanie sakramentów. Tu chodziło bardziej o obecność wśród Indian. Zostałem dyrektorem dwóch szkół, ale później starałem się, aby to Indianie wzięli tego rodzaju pracę w swoje ręce. Trzeba więc było wysłać niektóre osoby do odpowiednich szkół, aby później mogły same uczyć. Potem, wspólnie z siostrami, które w 1994 r. przyszły na naszą misję w Acaraymí, udało się otworzyć szkołę średnią, a z czasem studium nauczycielskie. Jeżeli chodzi o sprawy związane z opieką zdrowotną, to początkowo mój samochód często służył za karetkę pogotowia. Z kolei sprawami rolnictwa zajmował się o. Jan, który założył rodzaj spółdzielni produkcyjnej, istniejącej do dziś.

Czy to znaczy, że dzieci Indian Guarani, po ukończeniu szkół założonych przez werbistów, opuszczają rodzinne strony?

To nie jest taka prosta sprawa, ponieważ nie jest łatwo znaleźć pracę.



Wspólnota Indian Guarani przy świątyni

Większość Indian po ukończeniu szkoły zostaje u siebie. Niektórzy zostają nauczycielami i otrzymują pensję od rządu; jeszcze inni, po ukończeniu kursów pielęgnarskich, pracują w ośrodkach zdrowia i zajmują się promocją zdrowia wśród Indian.

I Ojciec tak nieprzerwanie pracuje z Guarani?

W 1996 r. zostałem wysłany do Stanów Zjednoczonych na studia z antropologii, na których uzyskałem stopień doktora. Po powrocie ponownie podjąłem pracę wśród Indian, z tym że w grupie Aché. W 2004 r. wróciłem jednak do Indian Guarani w Acaraymí. Praca wśród nich jest bardzo ciekawa, aczkolwiek wymagająca. Z czasem zacząłem też pracować dla Konferencji Episkopatu Paragwaju, w Komisji ds. Indian, której jestem dyrektorem. Początkowo praca była podzielona tak, że dwa tygodnie przebywałem na misji indiańskiej, a dwa tygodnie w stolicy, jednak potem sytuacja wymogła, abym zamieszkał na stałe w stolicy i tak zostało do dziś.

Na czym polega praca Ojca?

Na spotkaniach i współpracy z 19 społecznościami Indian. Są więc czę-



zdjęcia: Henryk Gaska SYD

ste wyjazdy w teren. Po co? Aby spotkać się np. z grupą szamanów – kapłanów wierzeń Indian. Chodzi o umocnienie ich kultury. Dlatego organizuje się kursy i warsztaty dla Indian czy ich nauczycieli, podczas których mówi się o wartości ich tradycji. Takie kursy są organizowane również przez rząd, ale nam chodzi o to, aby Indian uaktywniać – aby to oni stali się propagatorami swojej kultury, swoich wierzeń i zwyczajów. Chcemy im w tym pomagać, od strony technicznej czy prawnej. Dzięki takiej współpracy opracowaliśmy projekt prawa edukacji Indian, który został zatwierdzony przez parlament w 2007 r. Nad tym projektem pracowaliśmy kilka lat. Rząd początkowo stawiał opór, nie chciał robić „państwa w państwie”, ale ostatecznie udało się. W 2015 r. została utworzona Krajowa Komisja Edukacji Indian, której jestem członkiem, a osoby pracujące w tej Komisji są mianowane przez Ministerstwo Edukacji. Co miesiąc mamy spotkania, aby omawiać bieżące sprawy. Również jeżeli chodzi o opiekę zdrowotną dla Indian, postaraliśmy się, aby ten problem został przedstawiony w parlamencie. W osiem miesięcy, przy korzystnej koniunkturze politycznej i przed przyjazdem papieża Franciszka do Paragwaju w 2015 r., został

opracowany dokument o prawach Indian do świadczeń zdrowotnych, który szybko został zatwierdzony przez parlament i stał się obowiązującym prawem dotyczącym zdrowia Indian.

Do tego dochodzi praca wykładowcy przedmiotów antropologicznych na dwóch uniwersytetach, katolickim i państwowym, a także formacyjna – misjonarzy pracujących wśród Indian. Co roku zapraszamy ich na trwające tydzień spotkanie, podczas którego są poruszane różne tematy. Pracują oni na terenach, gdzie nie ma zasięgu telefonii komórkowej czy Internet, więc te spotkania są dla nich ważne, bo i praca jest coraz bardziej wymagająca. W takich spotkaniach bierze udział 60-70 misjonarzy.

Jakie tematy są poruszane?

Np. nowe podejście do pracy wśród Indian, ruchy indiańskie, teologia Indian albo tematy dotyczące zmian kulturowych, politycznych czy ekonomicznych.

Na czym polega to nowe podejście do pracy wśród Indian?

Dawniej przedstawiano misjonarza jako bohatera, który wszystko dla Indian załatwia, bo widzi, że są biedni i potrzebują pomocy. Dzisiaj mówimy o tym, że misjonarz musi usiąść przy stole z Indianinem i dyskutować, pytać, czy tego chce społeczność indiańska, czy nie. I to Indianin ma się o to starać, a misjonarz ma go w tym jedynie wspierać. To Indianie mają starać się o prawa dla siebie i to oni coraz bardziej mają decydować o własnym losie.

Ważne jest także zrozumienie wierzeń Indian, co wymaga zmiany sposobu myślenia misjonarza, dzięki czemu ma się inne spojrzenie na rzeczywistość Indian i usuwa się presję, że misjonarz musi propagować teologię, którą poznał na studiach.

Jaka jest religia Indian?

Mają własne wierzenia, z wieloma wartościami, jak np. solidarność międzyludzka, dzielenie się tym, co się posiada, poszanowanie dobra wspólnego. Wszystko to trzeba w nich umacniać,

wszak Duch Święty jest w każdej religii tam, gdzie istnieją okruciny dobra.

Na koniec chciałabym poprosić o skomentowanie wizyty papieża Franciszka w Paragwaju w 2015 r.

Kiedy św. Jan Paweł II odwiedził Paragwaj w 1988 r., zostało zorganizowane spotkanie z Indianami w misji Świętej Teresy w Mariscal Estigarribia. Przed wizytą papieża Franciszka zaniepokoił się, że brak w programie spotkania z Indianami i rolnikami, a więc z biedną częścią społeczeństwa. Nawiązałem zatem kontakt z osobą, którą na studiach w Stanach poznałem jako ambasador Paragwaju, a która obecnie jest w rządzie paragwajskim. Była ona odpowiedzialna za przygotowanie wizyty papieża Franciszka. W czasie rozmowy z nią prosiłem o 1,5 tys. miejsc dla Indian blisko ołtarza podczas Mszy św. Oznaczało to dla nas ogrom pracy, ponieważ każdy Indianin, mający wziąć udział w spotkaniu, musiał podać swoje dane osobowe, aby zostać zarejestrowanym. Zdobyć to wszystko nie było łatwe. Także na spotkanie z różnymi grupami społecznymi wytargowałem 150 miejsc, co oznaczało zdobycie funduszy, m.in. na podróż. Na szczęście pomogły nam takie instytucje jak „Adveniat” i „Misereor”, otrzymaliśmy też trochę pieniędzy od państwa. Postarałem się również o to, aby rodzina indiańska, składająca się z ojca i matki, dzieci, dziadków i pradiadków, mogła zanieść dary na ofiarowanie, a ponadto aby Indianka odczytała modlitwę wiernych za Indian. Dodatkowo, kiedy w hali sportowej odbywało się spotkanie z przedstawicielami grup społecznych, Indianie siedzieli w pierwszym rzędzie i mogli zadać jedno z czterech pytań skierowanych do papieża Franciszka. Wtedy też jedna z Indianek wręczyła książkę Ojcu Świętemu „Od wizyty Jana Pawła II do wizyty Franciszka”. Podsumowując – Pan Bóg jest wielki, że pozwolił na to wszystko.

Gratuluje – starania Ojca przyniosły dobre owoce. Dziękuję za rozmowę.





Bóg coś ma dla nich

Szczęśliwego Nowego Roku!

Od środy nie mieliśmy połączenia internetowego, mamy dostęp dopiero dzisiaj (sobota), od ok. godz. 6.30. Nowy rok zacząłem bez Mszy św. Mieliśmy jednak Eucharystię w noc poprzedzającą pierwszy stycznia, kiedy byłem na *out station*. Zebrało się tam ok. 20 osób, było miło i wesoło, jak by ktoś powiedział, czas z tańcami.

Wszystko rozpoczęło się ok. godz. 20. Najpierw godzinna biblijna refleksja na temat „Przejdziecie z przeżytej przez nas rzeczywistości w starym roku do przez Boga danej rzeczywistości nowego roku”. Nauczanie było przerywane śpiewem i tańcem, inaczej ludziska by spali. Później była Msza św. z kazaniem, ale już tylko 20-minutowym, która zakończyła się o godz. 23.50. Wszystko odbywało się przy blasku 6 świec: 2 na ołtarzu i 4 w kościele, ponieważ nie mamy elektryczności, a na generator nas nie stać. O północy – życzenia i śpiewy, dużo śmiechu i radości wypełnionej nadzieją, że będzie lepiej. To taki radosny „bałagan”, który trwał dobre pół godziny.

Następnie ludziska odprowadzili mnie do domu, gdzie miałem spać. Była to prawdziwa procesja ze śpiewem i tańcami, przez całe miasteczko; dołączały do niej kolejne osoby z domów i innych kościołów. Jeżeli można tak powiedzieć, tłum odprowadzający księdza wciąż się powiększał. Czułem się jak król. W końcu dotarliśmy do mojego pokoju ok. godz. 2.00. Wziąłem jeszcze „lokalny prysznic”, tj. polewanie ciała wodą przy pomocy puszek po mleku; woda była bardzo zimna, na dworze +8°C. No i do łóżka. Spałem do godz. 6.30, kiedy obudziła mnie kobieta, która przyniosła ciepłą wodę do „prysznicza”. Co za radość, znowu ciepły „prysznic”, pierwszy od chwili, kiedy wyjechałem z Europy po urlopie. Później śniadanie, *jamy* z suszoną rybą i olej palmowy.

Msza św.? Tu – niespodzianka: po wielkiej nocnej uroczystości ludzie już nie mieli ochoty na przyjscie do kościoła. Ja też nie nalegałem, bo widzę, że tu, w Liberii, naprawdę nie wiedzą, co to jest Kościół, a szczególnie co to jest twór, który wszyscy nazywają Mszą. Prawda jest taka, że podczas Eucharystii po kazaniu i składce ludzie gadają sobie w najlepsze, a ja odprawiam Mszę, tak jakbym był sam. Później, kiedy wypowiadałem słowa „Oto Baranek Boży”, zapada cisza i dziewięć osób przystępuje do komunii św. Ciekawe, prawda? Nie dziwię się jednak tym ludziom, ponieważ przed naszym przybyciem do Liberii mieszkańcy Zleh Town mieli ostatnią z regularnie odprawianych Mszy św. w 1993 r. Od tamtego czasu ksiądz odwiedził ich cztery razy. Dlatego widząc i wiedząc to wszystko, nie nalegałem, aby przyszli na Mszę św.

Postanowiłem jednak, że w Nowy Rok zrobię im kolędę, czyli odwiedzę każdego katolika (nie ma ich tu za dużo, bo ok. 20 osób) w jego domu. Jeśli Mahomet nie chce przyjść do góry, to góra przyjdzie do Mahometa. I tak chodziłem od domu do domu. I zobaczyłem, jak oni żyją. W Ghanie ludzie nie byli bogaci, ale tutaj panuje skrajne ubóstwo. Może to wojna i epidemia wirusa eboli spowodowały, że oni, jak się wydaje, żyją w „stanie nicości”. I my nic nie możemy na to poradzić. Żal mi tych ludzi. W Ghanie mieszkańcy wydawali się szczęśliwi, natomiast tutaj ludzie nawet kiedy się wesełają, są smutni i bezradni – ale mają nadzieję, więc wszystko będzie dobrze. Bez wielkiej teologii, Bóg coś ma dla nich i dla mnie w tym roku, na pewno.

Z modlitwą,

Józef Mazur SVD



for. Józef Mazur SVD

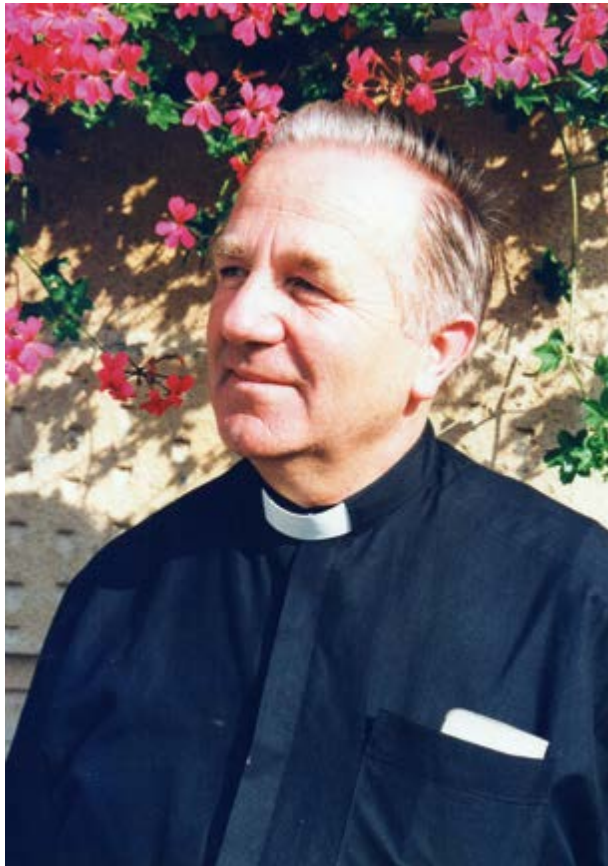
O. Józef Mazur SVD na misji w Liberii

O. Benedykt Barkowski SVD (1933-2016)

10 czerwca 2016 r. w godzinach południowych, po nagłym załamaniu zmarł zaopatrzony sakramentami chorych w szpitalu w Grudziądzu o. Benedykt Barkowski SVD w 83 roku życia, w 62 roku ślubów zakonnych, w 56 roku kapłaństwa.

Benedykt urodził się 2 czerwca 1933 r. w Liniewku w powiecie kościerskim, w parafii Garczyn (obecnie Liniewko należy do parafii Nowy Barkoczyn), jako pierwsze dziecko państwa Józefa i Gertrudy z domu Zinka. Miał jeszcze sześćoro rodzeństwa, z którego dwoje zmarło w wieku niemowlęcym. Do szkoły podstawowej uczęszczał aż do czwartej klasy w Liniewku, a następne klasy kończył w Liniewie. W 1948 r. wstąpił do Niższego Seminarium Księży Werbistów w Górnej Grupie, gdzie po czterech latach w 1952 r. zdał maturę. Po maturze zgłosił się do nowicjatu. Pierwszy rok nowicjatu przeżył w Domu Misyjnym św. Krzyża w Nysie, a studia filozoficzno-teologiczne kontynuował w Wyższym Seminarium Misyjnym Księży Werbistów w Pieniężnie, gdzie 31 stycznia 1960 r. przyjął święcenia kapłańskie.

W pierwszym roku kapłaństwa przebywał w Domu Misyjnym św. Małgorzaty w Bytomiu na kursie pastoralnym. Po ukończeniu tego kursu otrzymał nominację na misjonarza-rekolekcyjnistę i funkcję tę pełnił w różnych naszych domach zakonnych (Pieniężno, Laskowice, Białostok-Kleosin) przez ponad 30 lat. Był niezmordowanym głosicielem słowa Bożego. Z dokładnych sprawozdań, które corocznie składał, wynika, że w ciągu roku przeprowadzał po kilkadziesiąt misji i rekolekcji parafialnych, wygłaszając do 900 kazań i słucha-



O. Benedykt Barkowski SVD

jąc ponad 10 tys. spowiedzi. W czasie rekolekcji w Ornece w 1979 r., w drodze do kościoła filialnego, samochód, który go wioził, wpadł w poślizg, a o. Benedykt doznał poważnych złamań, upośledzających w znacznym stopniu stan jego zdrowia.

W okresie pobytu o. Benedykta w Domu Misyjnym św. Kazimierza w Kleosinie (1992-2004) w 1994 r. arcybiskup białostocki Stanisław Szymecki mianował go archidiecezjalnym egzorcystą. Wg prawa kościelnego, egzorcystą z urzędu jest każdy biskup i to on mianuje swojego reprezentanta. Po raz drugi o. Benedykt otrzymał nominację na egzorcystę, tym razem w diecezji pelplińskiej, od bp. Jana Bernarda Szłagi w 2006 r. Posłudze tej oddawał się całym sercem przez wiele lat. Dla skuteczniejszego oddziały-

wania zorganizował wielką grupę wsparcia modlitewnego, która każdego dnia, w godzinie miłosierdzia Bożego łączyła się z nim w modlitwie. Za wielorakie posługi i zaangażowanie, również w sprawy społeczne, gmina Juchnowiec, na terenie której leży Kleosin, uchwałą nr XXVII z 13 czerwca 2001 r. obdarzyła o. Benedykta Barkowskiego, jako rektora Domu Misyjnego św. Kazimierza, Honorowym Obywatelstwem. A w dowód uznania i szacunku dla posługi wykonywanej na cześć Pana i pożytek ludziom otrzymał 21 października 2010 r. Honorowe Obywatelstwo gminy Nowa Karczma na Kaszubach.

18 kwietnia 2012 r. na skutek pogarszającego się stanu zdrowia został przeniesiony z Domu Misyjnego św. Arnolda w Laskowicach do Domu Misyjnego św. Józefa w Górnej Grupie.

O. Benedykt od 23 stycznia 1981 r. należał oficjalnie do Kapłańskiego Ruchu Maryjnego. Wydaje się, że to właśnie Maryja była Przewodniczką w jego pracowitym życiu kapłańskim i Pośredniczką potrzebnych mu łask.

Pogrzeb o. Benedykta odbył się 14 czerwca 2016 r. w Górnej Grupie, gdzie o. Barkowski jako chłopiec stawiał pierwsze kroki na drodze misyjno-kapłańskiego powołania i skąd Pan Bóg powołał go do nieba. Wśród uczestników uroczystości pogrzebowych było ponad 100 osób z jego krewnych, współbracia werbiści z prowincjałem o. Erykiem Koppą, duchowieństwo diecezjalne oraz krąg przyjaciół z Kleosina. Spoczął na cmentarzu klasztorным w pięknym parku w Górnej Grupie.

Alfons Labudda SVD

O. Bronisław Łagocki SVD (1933-2016)

O. Bronisław Łagocki SVD zmarł 30 czerwca 2016 r. w domu misyjnym dla seniorów pw. Matki Bożej Fatimskiej w Posadas w Argentynie – w 83 roku życia, w 62 ślubów zakonnych, w 56 święceń kapłańskich, w 51 pracy misyjnej w Argentynie.

Bronisław urodził się 18 września 1933 r. w Grzędzie, w parafii Kościołów, w diecezji lwowskiej, z rodziców Józefa i Wiktorii z domu Bliźnicka. Ojciec był rolnikiem, a matka zajmowała się domem. Bronisław miał tylko jednego, o dwa lata młodszego brata Stanisława. Latem 1944 r. matka wywoziła swoich synów do dziadków do Kraczkowa k. Łańcuta, a sama wróciła do domu. Nocą 9 września 1944 r. dziesięciu uzbrojonych Ukraińców wpadło do wioski i zamordowało 30 Polaków, w tym pana Józefa, ojca Bronisława. Matce, choć zranionej, udało się uciec.

Bronisław do szkoły podstawowej chodził w Grzędzie, w Kraczkowie i wreszcie w Poniecu w powiecie leszczyńskim, gdzie po wojnie zamieszkała matka. W sierpniu 1948 r. zgłosił się do niższego seminarium duchownego księży werbistów w Bruckowie. Właściwie nie zdał egzaminu wstępnego z matematyki, ale pozostawiono go warunkowo na półroczną próbę. W tym czasie przez swoją pilność nadrobił wszystkie zaległości. W 1951 r. wraz z kolegami przeniósł się do klasy maturalnej do Górnej Grupy. Po maturze w 1952 r. został przyjęty do nowicjatu. Pierwszy



O. Bronisław Łagocki SVD

rok nowicjatu odbył w Nysie, a następnie studia filozoficzno-teologiczne kontynuował w Wyższym Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie, gdzie 31 stycznia 1960 r. przyjął święcenia kapłańskie.

Po święceniach odbył roczny staż kapłański w Bytomiu podczas obowiązkowego wówczas kursu pastoralnego. Następnego roku był wikariuszem w parafii pw. świętych Piotra i Pawła w Pieniężnie, z samodzielną posługą w dwóch kościołach – w Białczynie i Piotrowcu. Z kolei w latach 1961-1965 był wikariuszem w Nysie w parafii św. Jana Chrzciciela. Pod koniec grudnia 1964 r. otrzymał skierowanie do pracy misyjnej w Argentynie. „W dniu 1 marca 1965 r. wyjechałem z Polski i 29 marca o godzinie 9.00 stąpnąłem [na] ziemię argentyńską.” Jak św. Jan Apostoł zapamiętał godzinę swego powołania przez Jezusa, tak o. Bronisław z dokładnością do godziny zanotował mo-

ment dotknięcia swą stopą ziemi swego przeznaczenia.

Przepracował w Argentynie ponad pół wieku, 51 długich lat. To szczególny dar Boży. Nigdy sobie żadnej pracy nie wybierał, szedł tam, gdzie go posyłano i wykonywał zadania, które mu zlecano. Był zatem wikariuszem, proboszczem, dyrektorem wielkiej szkoły z 1300 uczniami, przełożonym domu zakonnego, ekonomem prowincjalnym, duszpasterzem więziennym, kapłanem szpitalnym, duszpasterzem polonijnym. Miał szczególny dar pomagania chorym. Już jako kleryk w Pieniężnie był pielęgniarzem w izbie chorych i przyswoił sobie wielką wiedzę medyczną. Był człowiekiem pogodnym. Miał wielkie poczucie humoru. Z okazji swoich 82 urodzin napisał: „Lekarze zrobili mi dziurę w głowie. Nie mam pojęcia, czego tam szukali, ale dzięki temu pozabawili mnie głupich myśli (...). W dniu urodzin współbracia przygotowali dla mnie wielką uroczystość z tortem. Niestety nie mogę pić wina i jeść słodyczy, więc oni się gościli w moim imieniu (...). Mam teraz dużo czasu na modlitwę, przede wszystkim na Różaniec (...). Proszę o dalsze modlitwy w mojej intencji, ze swej strony również obiecuję modlitewną pamięć o was”.

Pogrzeb śp. o. Bronisława odbył się już następnego dnia po jego śmierci, czyli 1 lipca 2016 r. Spoczął w czerwonej ziemi argentyńskiej na cmentarzu klasztornym w Posadas, obok wielu misjonarzy-werbistów z Polski.

Alfons Labudda SVD

Podręczniki do języków biblijnych i łaciny

Wydawnictwo Verbinum poleca komplet podręczników do trzech najważniejszych z punktu widzenia kultury europejskiej oraz nauki chrześcijańskiej języków starożytnych cywilizacji.

Podręcznik ks. Krzysztofa Siwka do nauki języka hebrajskiego to zarazem wprowadzenie w świat duchowości, myśli i kultury biblijnego Izraela. Składają się na niego starannie podzielone jednostki lekcyjne, spójny i logiczny schemat z elementami gramatyki i wybrane teksty biblijne oraz słowniczek i ćwiczenia. Podręcznik powstał w oparciu o doświadczenie pracy dydaktycznej na Wydziale Teologicznym UKSW

i w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie i stanowi w pełni rodzime opracowanie. Przenosi nauczanie hebrajskiego na grunt polski, dostosowując je do uwarunkowań i specyfiki naszego języka i kultury.

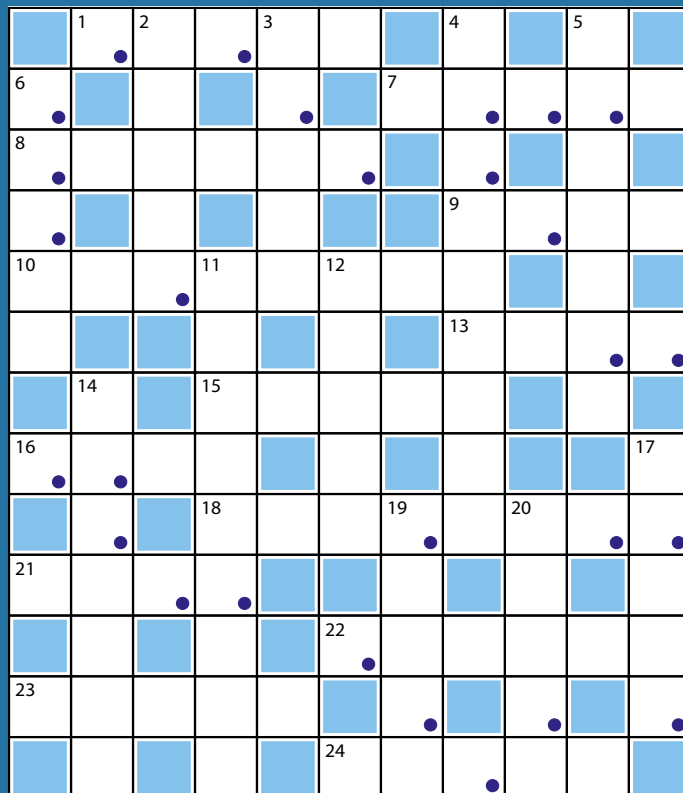
Podręcznik do nauki języka greckiego Stanisława Kalinkowskiego, doświadczonego i wytrawnego dydaktyka języka greckiego, stanowi znakomitą podstawę dydaktyczną dla studentów teologii w seminariach duchownych oraz na wydziałach teologicznych i dla wszystkich zainteresowanych językiem i kulturą grecką. Autor, jeden z największych w Polsce

tłumaczy greckich pism, zapewnił podręcznikowi wysoki poziom merytoryczny i formalny.

Stanisław Kalinkowski jest także doświadczonego dydaktykiem języka łacińskiego. Jego podręcznik do łaciny, adresowany do studentów teologii, uwzględni przede wszystkim słownictwo z tej dziedziny. Tym uwarunkowany jest też dobór tekstów do ćwiczeń. Obszerna część podręcznika to starannie dobrane fragmenty tekstów łacińskich z Pisma Świętego, pism starożytnych pisarzy, ponadto modlitwy, wyrażenia prawnicze, przysłowia, skróty oraz powiedzenia i zwroty łacińskie.

Krzyżówka misyjna nr 242

Znaczenie wyrazów: **1)** generalna tuż przed premierą w teatrze; **2)** gwiazdkowy prezent dla łobuziaka; **3)** wieś na trasie Płońsk – Ciechanów, nieopodal której znajdują się pozostałości średniowiecznego grodziska; **4)** pomieszczenie, w którym można dokonać ablucji; **5)** miesiąc zwany też fleksorem; **6)** maleńki Mruczek; **7)** typ jachtu mieczowego; **8)** ubranie; **9)** młode nie może być wlane do starych bukłaków (Mk 2,22); **10)** imię Skrybant-Dziewiątkowskiej, gwiazdy Tercetu Egzotycznego; **11)** flirciarz, bałamut; **12)** *Jak ... pośród cierni, tak przyjaciółka ma pośród dziewcząt* (PnP 2,2); **13)** miejsce, w którym przebywał Józef, zanim został wezwany przez faraona, by objaśnił mu sen o siedmiu krowach tłustych i siedmiu krowach chudych (Rdz 41,14); **14)** podhalańskie to złóbcoki; **15)** na głowie panny młodej; **16)** do wyciągania gwoździ; **17)** cenne drewno; **18)** w gardle może być objawem przeziębienia; **19)** rozległa, trawiasta równina stepowa w Ameryce Południowej; **20)** Józef, aktor pamiętny z głównej roli w komedii Tadeusza Chmielewskiego „Wiosna, panie sierżancie”; **21)** glon zwany też sałatą morską; **22)** najpopularniejszy ze storczyków uprawianych w naszych domach; *falenopsis*; **23)** obszar wodny; **24)** o aniołach to angelologia.



Litery z pól oznaczonych w prawym dolnym rogu kropką, czytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie – cytata z Księgi Psalmów, który należy przesłać na kartach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 stycznia. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 240:

BŁOGOSŁAWIENI MIŁOSIERNI, ALBOWIEM ONI MIŁOSIERDZIA DOSTĄPIĄ (Mt 5,7).

Nagrody wylosowali:

Anna Kajko (Olsztyn), Alina Hazuka (Racibórz), Stanisław Grochalski (Nysa), Alicja Szymborska (Białystok), Anna Kasztanowska (Jelenia Góra).
Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.



Krzysztof Siwek
*Biblijny język hebrajski.
Kurs podstawowy i średni*
seria: Lingua Sacra 2

Wydawnictwo Księży Werbistów
VERBINUM, Warszawa 2013
ss. 642, format 155 x 225 mm,
oprawa miękka



Stanisław Kalinkowski
*Hellēnisti eidenai. Język
grecki. Podręcznik dla stu-
dentów teologii*
[Ćwiczenia oprac.
ks. Krzysztof Siwek]
seria: Lingua Sacra 1

Wydawnictwo Księży Werbistów
VERBINUM, Warszawa 2012
ss. 330, format 155 x 225 mm,
oprawa miękka



Stanisław Kalinkowski
*Scire latine. Język łaciński.
Podręcznik dla alumnów
i studentów teologii*
seria: Lingua Sacra 3

Wydawnictwo Księży Werbistów
VERBINUM, Warszawa 2014
ss. 370, format 155 x 225 mm,
oprawa miękka

Sprzedaż i zamówienia: Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz, tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996
e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl, **www.verbinum.pl**



Idźcie na cały świat





Pod Twoją obronę...

W pierwszym dniu roku obchodzimy uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi. Jest to dla nas zaproszenie, aby wraz z Matką Bożą rozpocząć kolejny rok i przez wszystkie jego dni powierzać siebie, swoich bliskich, naszą Ojczyznę i świat cały Jej matczynej opiece i obronie. Jest to najlepszy sposób, aby nigdy nie stracić z oczu Jej Syna a naszego Pana i Zbawiciela, który na- był nas krwią swoją i czyni nas Bogu królestwem i kapłanami, abyśmy królowali na ziemi (zob. Ap 5,9-10).

Chrystusowe królestwo, które jest w nas przez chrzest i które w szczególnie sposób chcieliśmy umocnić w naszej Ojczyźnie przez Jubileuszowy Akt Przyjęcia Jezusa Chrystusa za Króla i Pana, jest jednak tu na ziemi

jeszcze ciągle atakowane przez szatana. Ten odwieczny wróg rodzaju ludzkiego nie miałby żadnych szans, gdybyśmy zawsze słuchali słów Maryi: *zróbcie wszystko, cokolwiek mój Syn wam powie* (por. J 2,5) i gdybyśmy tak jak Ona zachowywali w swym sercu Boże Słowo.

Niestety, często jest inaczej i kolejny raz dajemy się zwieść złemu duchowi. Ale wcale tak być nie musi. Możemy ten rozpoczynający się rok uczynić rokiem Maryi, uczynić rokiem Chrystusowego królowania, rokiem błogosławionym i pełnym łaski od Pana. Może to być rok, w którym w pełni zrealizuje się nasze powołanie, aby już tu na ziemi królować wraz z Chrystusem.

Franciszek Bąk SVD

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych
ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo
e-mail: mlodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100, e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

Spełniamy zdecydowanie to, do czego jesteśmy zobowiązani i nie lękamy się oporu. Jeśli Bóg dotąd nas osłaniał, to będzie to czynił również tak w przyszłości.

św. Arnold Janssen
(1837-1909)

Jedynym językiem,
który rozumieją wszyscy ludzie,
jest język miłości.

św. Józef Freinademetz
(1852-1908)

